Kościół i Szkoła.

Pismo miesięczne.

Rok III.



Leszno i Gniezno.
Nakład i druk *Ernesta Günthera.*
1848.

Treść rzeczy.

I.
Rzeczy tyczące się naukowości i wychowania.

Nowy rok.

W oktawę Bożego Narodzenia przypada uroczystość Obrzezania Chrystusa, i nadania mu Imienia *Jezus*; albowiem podług przykazania Boskiego, danego ludowi Izraelskiemu przez Mojżesza (III. Mojż. XII 3.) ósmego dnia miało być obrzezane dzieciątko.

Jezus z Hebrajskiego znaczy Zbawiciel, jak już Anioł we śnie Józefowi się ukazawszy tak wytłómaczył (Mat. I. 21, podług Iz. VII. 14): „a porodzi (Marya) syna, i nazwie Imię jego *Jezus*, albowiem on *zbawi* lud swój od grzechów ich.“

Toć jest Imię, które jest nad wszelkie imię, aby na Imię Jezusowe wszelkie kolano klękało niebieskich, ziemskich i podziemnych (Filip. II. 9, 10, porównaj Rzym. XIV., 11. i Izaj. XLV. 24). To Imię Apostołowie opowiadali całemu światu i zaszczepiali w sercach nawróconych Żydów i Pogan.

Toć jest Imię, dla którego tylu Męczenników krew swą przelało, dla którego wszyscy Wyznawcy opuszczali światowe rozkosze, doczesne skarby, ziemskie godności i znaczenie, a żyli całkiém w Niém i dla Niego. Przez to Imię i my wszyscy mamy być zbawieni, bo to Imię nie jest człowieka żadnego, ani Anioła, ale Najświętszego Boga, naszego Zbawcy.

I nie masz w żadném inném zbawienia; albowiem

nie jest pod Niebem inne Imię dane ludziom, w którémbyśmy mieli być zbawieni. (Dz. Ap. IV. 12.)

I ztądto ten dzień, w którym Zbawiciel świata przyjmuje to Imię *Jezus*, ten dzień, w którym *poczyna* już nas zbawiać, jest u nas początkiem roku cywilnego, ten dzień jest *Nowym rokiem*.

Tak więc u nas Nowy rok ma podstawę w Jezusie, jako my wszyscy żyjem w Jezusie. Nowy rok, nowy czas, nowe życie zaczyna się dla tego, który do serca przyjmuje Jezusa. A jako Jezus przez to Imię w tym dniu odbiera już przeznaczenie, aby lud wybawić z niemocy i niewoli grzechu; tak i z nas każdy po przyjściu na świat odbiera imię, odbiera przeznaczenie działania w swym zakresie z miłości ku Jezusowi dla braci swoich, dla bliźnich; działania w doczesności dla wieczności.

I w téj wielkiéj myśli życzym sobie pomyślności przy Nowym roku, abyśmy wszelkiemi siłami starali się odpowiedzieć w życiu temu przeznaczeniu, które nam Bóg już przy naszém rodzeniu się zakreślił.

Msza ś. w ogóle odpowiada téj myśli.

Introit wzięty z Izaj. IX. 6, ten sam, co w trzeciéj Mszy Bożego Narodzenia, albowiem tu Prorok Imię Chrystusa, czyli Jego przeznaczenie, dobrze naznacza: „Chłopiec nam się narodził, i syn nam jest dany, którego panowanie na ramieniu jego, i będzie nazwane *Imię jego Poseł wielkiéj rady*.“

Lekcya z listu Pawła ś. do Tytusa II. 11—15: „Najmilszy, okazała się łaska Boga, Zbawiciela naszego, wszystkim ludziom, nauczająca nas, abyśmy zaprzawszy się niepobożności i świeckich pożądliwości, trzeźwie i sprawiedliwie i pobożnie żyli na tym świecie, oczekując błogosławionéj nadziei i przyj-

ścia chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa, który dał samego siebie za nas, aby nas wykupił od wszelakiéj nieprawości, ażeby oczyścił sobie lud przyjemny, naśladowcę dobrych uczynków. To mów i napominaj w Chrystusie Jezusie, Panu naszym."

Ewangelia zaś jest z Łuk. II. 21: „Gdy się spełniło osiem dni, iżby obrzezano dzieciątko, nazwane jest Imię jego Jezus, które było mianowane od Anioła, pierwéj niżeli się w żywocie poczęło."

Krótkie i nader krótkie słowa Ewangelii ś., ale myśl wielka i głęboka w nich zawarta. Tu odbiera Chrystus to Imię wielkie, a zarazem swoje przeznaczenie Zbawcy całego rodu ludzkiego.

Że zaś w tym dniu ósmym Narodzenia się Pańskiego, Kościół jeszcze się cieszy z téj wielkiéj tajemnicy, i z tych dobrodziejstw, które przez to Wcielenie się Syna Bożego spłynęły na cały ród ludzki; ztąd aby tém bardziéj mógł rozpamiętywać nad tém przedziwném Imieniem, odkłada *święto Imienia Jezus* na wtórą Niedzielę po Trzech królach. I tam się cały w Niém zatapia.

I tak zaraz *Introit* zawiera w sobie ową wielką prawdę z listu Pawła ś. do Filipensów II. 10 i 11.: „Na Imię Jezusowe niech klęka wszelkie kolano niebieskich, ziemskich i podziemnych, i niech wszelki język wyznaje, iż Pan Jezus Chrystus jest w chwale Boga Ojca."

I w téj saméj myśli *Psalm VIII. 1.*: „Panie, Panie nasz, jak dziwne jest Imię Twoje po wszystkiéj ziemi."

Lekcya zaś z Dziejów Apostolskich IV. 8—12: „W on czas Piotr napełniony Duchem ś. rzekł: Ksią-

żęta ludu i starsi słuchajcie: Jeźli my dziś sądzeni jesteśmy o dobrodziejstwo przeciw człowiekowi niemocnemu, przez coby ten był uzdrowiony; niechże wam wszem jawno będzie, i wszystkiemu ludowi Izraelskiemu, że przez *Imię* Pana naszego Jezusa Chrystusa Nazareńskiego, któregoście wy ukrzyżowali, którego Bóg wzbudził z martwych, przez tegoć ten stoi zdrowy przed wami. Ten jest kamień, który jest odrzucony od was budujących, który się stał na głowę węgla. I nie masz w żadném inném zbawienia. Albowiem nie jest pod niebem inne *Imię* dane ludziom, w którémbyśmy mieli być zbawieni.“

Graduale z Psalmu 105, 47: „Wybawże nas Panie Boże nasz, a zgromadź nas z narodów, abyśmy wyznawali Imieniu Twemu świętemu, i chlubili się w chwale Twojéj.“ — A daléj: „Tyś Panie Ojcem naszym i Zbawicielem naszym, od wieków *Imię* Twoję. Chwałę Pańską niech głoszą usta moje, i niech błogosławi wszelkie ciało Imię święte jego.“

Nakoniec Ewangelia ś. ta sama, co na Nowy rok z Łuk. II. 21; bo to święto jest tylko przełożoném.

Wszystkie więc części Mszy ś. odpowiadają téj wielkiéj głównéj myśli, iż Imię Jezus nad wszelakie Imię, i nie jest pod Niebem inne imię dane ludziom, w którémbyśmy mieli być zbawieni, i że właśnie w tym dniu, w którym Zbawiciel świata przyjmuje to Imię, nie przypadkiem żadnym Nowy rok cywilny zaczynamy, albowiem Jezus początkiem życia naszego.

X. S. T.

Święto Trzech Króli.

Gdy się narodził Jezus w Betleemie Judzkiém, za dni Heroda króla, oto Mędrcy ze wschodu słońca przybyli do Jerozolimy, mówiąc: „Gdzie jest, który się narodził Król Żydowski? albowiem widzieliśmy gwiazdę jego na wschód słońca, i przyjechaliśmy pokłonić się jemu.“ A usłyszawszy król Herod zatrwożył się i wszystka Jerozolima z nim. I zebrawszy wszystkie przedniejsze Kapłany i Doktory ludu, dowiadywał się od nich, gdzie się miał Chrystus narodzić. A oni mu rzekli: w Betleemie Judzkiém; bo tak jest napisano przez Proroka (Micheasza V. 2. Porównaj Jan VII. 42.): „I ty Betleem, ziemio Judzka, z żadnéj miary nie jesteś najpodlejsze między Książęty Judzkimi, albowiem z ciebie wynidzie wódz, który będzie rządził lud mój Izraelski.“ Tedy Herod wezwawszy potajemnie Mędrców, pilnie się wywiadywał od nich czasu, którego im się gwiazda ukazała. I wysławszy je do Betleem rzekł: „idźcie, a wywiadujcie się pilnie o dzieciątku; a gdy znajdziecie, oznajmijcie mi, abym i ja przyjechawszy, pokłonił się jemu.“ Którzy wysłuchawszy króla odjechali. A oto gwiazda, którą byli widzieli na wschód słońca, szła przed nimi, aż przyszedłszy stanęła nad miejscem, gdzie było dziecię. A ujrzawszy gwiazdę uradowali się radością bardzo wielką. I wszedłszy w dom znaleźli dziecię z Maryą matką jego, i upadłszy pokłonili się jemu; a otworzywszy skarby swe, ofiarowali mu dary: złoto, kadzidło i mirrę (porównaj Psalm 71, 10). A napomnieni we śnie, aby się nie wracali do Heroda, inną drogą wrócili się do krainy swojéj. (Mat. II. 1—12.)

Otóż Chrystus narodził się nie tylko dla Żydów, ale i dla Pogan, nie tylko *objawił* się pastuszkom przez chóry Aniołów, wyśpiewujących hymny Panu nad Pany, ale i tym Reprezentantom pogaństwa, tym Mędrcom i Królom, przez gwiazdę niezwykłéj wielkości i blasku.

I ztąd ta uroczystość zowie się także *Epiphania*, Zjawienie. Trojakie zjawienie Pańskie obchodzi w tym dniu Kościół Boży: 1) tym Mędrcom, 2) Janowi ś. przy chrzcie w Jordanie, i 3) w Kanie Galilejskiéj przy przemienieniu wody w wino. A że w tym dniu zajmuje Kościół osobliwie to pierwsze zjawienie się Chrystusa, ztąd odkłada na inne niedziele te drugie zjawienia.

Stare podanie niesie, iż tych Mędrców, czyli Króli, było *trzech*, bo tego w Piśmie ś. nie mamy, ztąd nazwisko: *Trzej Królowie*.

Napróżnoby się Chrystus dla Pogan narodził, gdyby im się nie był objawić raczył. Poganie więc bez objawienia jęczeliby ciągle pod brzemieniem grzechu, boby ani jeden promyczek tego słońca zbawienia, tego światła Boskiego, nie był rozjaśnił nocy pogaństwa. Chrystus więc w dniu tym łączy pogaństwo z żydostwem, bo *wszystkich* chce zbawić. Tu okazuje naocznie, iż nie przyszedł tylko dla jednego narodu, ale dla wszystkich ludów całego świata; że założy Kościół *powszechny*, bo jest Messyaszem, Chrystusem, Zbawicielem świata; a ta myśl przedtém nie była znana, albowiem każdy naród miał swe własne, oddzielne bogi, a więc i oddzielną religią.

I dla tego ten dzień tak uroczysty jest dla tych wszystkich, którzy z pogaństwa wyśli. I Polska w r. 965. poznawszy przez Chrystusa prawdę, odrzuciła i

potopiła bałwany, swe bogi drewniane; powywracała świątynie, niemym bożyszczom stawiane, i uwierzyła w jedynego troistego Boga.

Dla tego więc to święto Trzech Króli i dla nas ma wielkie i głębokie znaczenie; Chrystus bowiem przez objawienie się Trzem Królom i dla nas się narodził.

I ztąd to już *Introit* w Wigilii (z Mądrości XVIII. 14 i 15) to rodzenie się Chrystusa dla Pogan, wyraźnie opiewa: „Gdy wszystko było w spokojném milczeniu, a noc w swym biegu pół drogi miała, wszechmocne słowo twoje z nieba, z stolicy królewskiéj, przyszło.“

Lekcya tego dnia jest z Jezajasza 60, 1—6, prorokującego tak jasno o tém wielkiém zdarzeniu: „Wstań, oświeć się Jeruzalem, bo przyszła światłość twoja, a sława Pańska weszła nad tobą. Bo oto ciemności okryją ziemię i mrok narody, ale nad tobą wnijdzie Pan, a sława jego nad tobą widziana będzie; i chodzić będą narody w światłości twojéj, a Królowie w jasności wejścia twojego. Podnieś w około oczy twoje, a oglądaj; ci wszyscy zgromadzili się, przyśli do ciebie; synowie twoi z daleka przyjdą, a córki twoje z boku powstaną. Tedy oglądasz i opływać będziesz; zadziwi się i rozszerzy się serce twoje, gdy się obróci ku tobie zgraja morska, moc poganów przyjdzie do ciebie. Obfitość wielbłądów okryje cię, i wielbłądy z Madian i Epha; wszyscy z Saby przyjdą, złoto i kadzidło przynosząc i chwałę Panu opowiadając.“

Ewangelia podług Mat. II. 1—13., jak wyżéj.

Podobnie i *Offertorium* proroctwo tego zdarzenia zawiera: (Ps. 71, 10.) Królowie Tarsis i wyspy przy-

niosą dary; Królowie Arabscy i Saba przywiozą upominki.

Ci Mędrcy i Królowie otworzywszy skarby swoje, ofiarowali mu dary: złoto, kadzidło i mirrę (Mat. II. 11.); złoto, jako Królowi i Panu świata; kadzidło, jako Bogu swojemu; a mirrę, jako człowiekowi, co miał umrzeć dla dobra ludzkiego. A przez to okazują jawnie, iż Chrystusa nie tylko za Króla i Pana uznali, ale i za Boga swego, co się wcielić raczył, aby swą śmiercią świat cały odkupić.

I na pamiątkę tego poświęcamy w tym dniu złoto, mirrę i kadzidło, a przez to dajemy poznać, iż otwieramy Chrystusowi większe jeszcze skarby, skarby serca naszego, i z niego ofiarujemy mu to, co w większéj u niego cenie, aniżeli *złoto*, t. j. ofiarujemy mu męstwo, stałość, moc ducha i nieugiętość charakteru, i poddajemy swoję wolę pod wolę jego, albowiem on *Królem i Panem naszym.* Ofiarujemy mu *kadzidło*, t. j. wonność wszelkich cnót, a osobliwie czystość, pokorę, wstrzemięźliwość, pobożność, cierpliwość i miłosierdzie, albowiem on *Bogiem naszym.* I w końcu ofiarujemy mu *mirrę*; wszelkie nasze cierpienia, niedolę i nędzę, wszelkie nasze łzy, uciski i krzyżyki, albowiem on *Zbawcą* naszym.

Ofiarujemy więc Chrystusowi i podziśdzień razem z owymi Mędrcami za takie dobrodziejstwa nam wyświadczone: złoto, mirrę i kadzidło serca naszego, bo sercem uniżoném nie wzgardzi Pan.

X. S. T.

Różnica Chrześcijaństwa u Greków i Rzymian a u Germanów.

Różnica pomiędzy Chrześcijaństwem, jak się wykształciło u Greków i Rzymian, a późniéj u Germanów, pochodzi nie tylko ze zmiany ethnograficznych (*) charakterów, ale także z biegu rozwinięcia się formy Chrześcijaństwa. — Grecy i Rzymianie przez długie już wieki trudniąc się przedmiotami umysłowemi, stępili niejakoś przez ten czas bystrość téj strony działania ludzkiego; nie miało więc Chrześcijaństwo tak świeżych sił, nie poruszyło tych stron ducha ludzkiego z taką potęgą, bo pojmowanie prawd głębszych było chociaż w daleko innych gałęziach i wcale na niższym stopniu już niejako upowszechnione, a nawet tak dalece pouczone, że się z rozumujących naśmiewano. Inaczéj wcale rzecz ta miała się pomiędzy młodemi Germanów szczepami — umysł świeży, zdrowy rozsądek, przystępny wszystkim pojęciom, któreby go zajęły, ujrzał niedotknięte dotąd przedmioty, jakoby czarodziejską elektryki uderzony iskrą rozpalił się; a nie opuszczając tego, co raz przedsiewziął, tak dalece pracował, iż po krótkim czasie stworzył ogromną scholastyki budowę. Nie przestał, mówię, nie opuścił przedsiewziętego przedmiotu, bo chociaż nastąpiły krótkie przerwy, było to tylko raczéj przytłumienie tych usiłowań przez zewnętrzne burze, narzucane już to wojnami domowemi, już napadami dzikich obcych narodów (Madziarów, Słowian). — Tymczasem wszystko, cokolwiek widzimy w téj epoce, zupełnie nową przybiera postać. — Gdy

(*) narodowych.

przedtém powaga pojedyńczych indywiduów tak wielki na ogół miała wpływ, iż nie śmiano jéj się przeciwić, teraz nie powodowano się więcéj zdaniem pojedyńczych osób, a zasadzano się raczéj na wyłonionym dogmacie, i nie bez przyczyny. W wiekach Rzymian i Greków widzimy wielkie zjawiska, przywiązane do pewnego miejsca i rozsiewające ztamtąd promienia światła na wszystkie strony; wszyscy więc chcący coraz jaśniéj widzieć prawdę, odnosili się do źródła tych promieni pojedyńczych, trzymając się nauki tych wielkich mężów, ojców kościoła; oni nauczali i wykładali sami, bo ich było wielu po wszystkich częściach ziemi. Nie tak u Chrześcijan Germańskich; tutaj przybywali missyonarze z dalekich krain, nauczając, a założywszy taką familią lub osadę, gminę nowéj wiary, szli daléj, by gdzieindziéj siać ziarno wiary zbawienia; szło więc o to, by każdy sam zgłębiał podaną mu naukę, niemiał bowiem nikogo, któryby mu podał radę w przypadku wątpliwości i niewiadomości; każdy się przejmował tém, co mu do wierzenia podano, a osobliwie ci, którym powierzono nauczanie słowa Bożego; dokąd więc wypadało się uciekać jak do dogmatu wyrobionego przez usiłowania ojców kościoła, jak do pewników wiary, które przez zbory już to prowincyalne i dyecezalne, już przez powszechne, zostały jako nieomylne potwierdzone.

Nie bez przyczyny, powiadają niektórzy, iż Scholastycyzm, który to główną tworzy część nauki Chrześcijańskiéj pomiędzy Germanami, trudni się tylko pojęciami i wysusza przez to całą treść i jędrność Patrystyki.(*) — Scholastycyzm jest w dziejach Chrze-

(*) nauka ojców kościoła.

ścijaństwa wiekiem, w którym się kształcą pojęcia, musi więc być przez swe kategorye suchy i nie tak tchnący żywością, jaką żyła Patrystyka. — Tam wywijała się dopiero treść główna Chrześcijaństwa, wywijało się dogma i wyłamała nauka wiary; wszystko więc, co tylko Chrześcijaństwo miało najpiękniejszego, najwznoślejszego; to się objawiło w nauce ojców; były tam wyobrażenia Chrześcijaństwa, poczynające się rozwijać już w listach Apostołów i pismach Apostolskich ojców i trwające aż do początku Scholastycyzmu. Tam w walkach tak z kacerstwem, jak też pobudzony przez własne dobro, kościół starał się okazać, co jest jego zasadą i przyprowadził to do skutku, co my czcimy w wyznaniach wiary i symbolach. — Scholastyka poczyna się przy końcu Patrystyki, wyjaśnieniem i komentarzami tego dogmatu w jak najporządniejszym organizmie kategoryi, oddziałów, rozdziałów i paragrafów; tutaj szło o rozebranie, usystematyzowanie tego, cośmy w Patrystyce odebrali, niemogło więc tutaj nic być nowego jak raczéj rozdrobnienie odebranego. Właśnie w tém widać moc, z jaką mocą szczepy Germańskie schwyciły Chrześcijaństwo, kiedy z taką energią jak najoschlejszych podejmowano się zatrudnień, kiedy ten świéży duch krzątał się około kategoryi, kiedyby sam był zdolny do tworzenia nowych budowli. Nie trzeba więc Scholastyką tak pogardzać, jak raczéj dziwić się nad tym duchem, który w całym jéj panował obszarze; nie jest to tak znakiem słabości umysłu, jak raczéj niezmiernéj energii, która w tak drobne zapuściła się oddziały i tam z tak wielką jeszcze działała mocą. — Przywodzą zwykle za główną różnicę Patrystyki i Scholastyki to, iż Plato

w pierwszéj, Aristoteles w drugiéj rej wodził, ale było to tylko wszystko jednéj, głównéj, wyżéj wyrażonéj przyczyny skutkiem, przyczyny téj, że Patrystyka wywinęła dogma Chrześcijańskie, Scholastyka usystematyzowała je. — Póki szło o to, by wykazać nauki Chrześcijańskiéj treść, pociągano wszystko, cokolwiek miało cień jakową Chrześcijaństwa za sobą, dla tego Plato tak bliski Chrześcijaństwa, jak może być Poganin bez objawienia, zatrudniał wszystkich umysły; lecz skoro tylko wykazano istotę Chrześcijaństwa, uważano w Platonie nie tak bardzo tertium comparationis, jak raczéj różnicę, i ztąd tém większa ku niemu powstała odraza, a rzucono się do Aristotelesa, który całemu dążeniu tego czasu niemało odpowiadał. On bowiem systematyzując to, co twórczy geniusz Platona wyrodził, potworzył takie zupełnie kategorye w pogaństwie, jakich teraz dla Chrześcijaństwa potrzebowano; nic więc innego nie pozostawało, jak za przewodnictwem Aristotelesa rzucić się do tego zamierzonego celu.

Tyle co do różnicy w względzie naukowym; ale nierównie większą znajdziem różnicę w zaprowadzeniu Chrześcijaństwa u Germanów, jeżeli wejrzym na życie polityczne po-Chrześcijańskie pomiędzy temi szczepami. — Germanie pogrążeni w najgłębszéj ciemnocie pogaństwa, niemieli ani wyobrażenia o oświacie i uobyczajeniu. — Chrześcijaństwo dopiero zacząwszy swe działanie przez wprowadzenie błogiego nowéj religii światła, rozwarło wrota do wszelkich wiadomości i kunsztów; dało więc tym neophytom (*) wszystko, co późniéj mieli oświaty i uobyczajenia. — Wszystko więc jak tutaj wychodziło z kościo-

(*) odrodzonym.

ła, odnosiło się znów i odnosić musiało do kościoła. Narody te jeszcze nie były na takim stopniu oświecenia, by, odebrawszy zasady oświaty, same się rządzić potrafiły, by zasadzone przez kościół drzewo cywilizacyi pielęgnowały i owoców się z niego doczekały; kościół więc sam pielęgnował to drzewo i wszystkie jego gałęzie, tak, że jak dawniéj u Żydów stał się tutaj głową theokracyi; rządził krokami królów, prowadził szkoły, miał dozór nad zwierzchnością sprawiedliwości, zasiadał na radach i przewodniczył im nawet; familijne spory i interessa załatwiał tak, że nie było żadnego w kraju zatrudnienia, któregoby on nie doglądał. — Znajduje się wielu pisarzy, którzy uważając w takiém postępowaniu samolubstwo i brak względu na inne władze, również od Boga postanowione, karcą i ganią te kroki kościoła, — ale błogosławić raczéj trzeba Panu i rządzcy dziejów świata, iż tak mądrze zarządzając losami ludzkości, kazał być kościołowi matką, i gdzie owieczki wielkiéj owczarni jeszcze są dziećmi, niemowlętami, ta matka prowadziła maluczkie na wązkich i ślizkich ścieżkach, wynagradzała postępy w doskonaleniu się, a karciła i karała bezprawia i opór dobrym zamiarom. Ztąd to widzimy, iż cesarze, począwszy od Karóla Wielkiego, nie tak się uważają za jedynowładzców ziem posiadanych, jak tylko stróżami, broniącymi granic i bezpieczeństwa kościoła; byli oni tylko niejako wykonawcami ojców całego chrześcijaństwa, którzy, zajęci opieką nad całą trzodą Chrystusową, raczyli ich obrać za pomocników w pracy około obrabiania winnicy; ztąd téż pochodzi, że cesarze, tak prawdziwie pojmujący swe stanowisko, brali święcenia cztery mniejsze, chcąc się przez to okazać synami

pokornymi matki kościoła, chcąc swą zawisłość okazać jako konieczną i potrzebną dla dobra poddanych sobie ludów. — Kościół, korzystając z tak przychylnego dla zamiarów boskich przyjęcia u Germanów, czynił wszelkie starania około wykształcenia i oświecenia tych ludów, a niemogąc naraz, powoli prowadził te młode szczepy do prawdziwego oświecenia. Zwyczaje, z pogaństwa jeszcze pozostałe, nie mogły być dla przesądów narodu od razu zniesione, kościół więc wziął je przynajmniéj pod swą opiekę, by te nadużycia coraz zmniejszając, mógł prawdziwe zwolna wyobrażenie o Bogu pomiędzy narodem zaszczepić; tak na przykład było z ordaliami. Sądy te, pozostawione rozstrzygnięciu Boga, do niezliczonych przywodziły niedorzeczności i zdrożności; nie można ich było znieść, bo naród nieoświecony byłby raczéj całe wolał porzucić Chrześcijaństwo, jak zwyczajów zapomnieć od pradziadów przekazanych. — Wojny i utarczki nietylko królów pomiędzy sobą, ale nawet rycerzy kraju jednych przeciw drugim, lub przeciw własnemu monarsze, tak były rozpowszechnione, iż trudno było o chwilę pokoju; kościół przez swe zbawienne zaprowadzenie pokoju Bożego (treuga Dei, tréve de Dieu) oznaczył przynajmniéj czasy, w których wojować było zakazano, a tak zmniejszył te krwi rozlewy, które dotąd po całych Niemczech tak przemysłowi, jako rólnictwu nieprzebyte stawiały tamy — teraz przynajmniéj w czasie świąt, zasiewu i żniw rólnik był pewien, iż go nie najdzie wojsko nieprzyjacielskie, nie złupi jego dobytków, i nie zniszczy tego, na co w krwawym zapracował pocie. — Daléj zbory po dyecezyach, odprawiane przez pytania sumienne, nie mały wywarły wpływ na obyczaje ludu i zwolna na

cywilizacyą narodu. — Szkoły przy katedrach biskupów i parafialnych kościołach podawały sposobność do oświecania się przez kursa naukowe, zwane triwia i kwadriwia, (*) a opieka, którą zaszczycali cesarze (Karól Wielki, Karól Łysy), uczonych, zachęcała do zjednania sobie takiego zaufania, jakie posiadali ci mężowie. — Widzimy, iż kościół wszystkich używał środków do uobyczajenia dzikich tych ludów, a one, uznając zbawienną tę opiekę, z dziecięcém skłaniały się zaufaniem do zamiarów kościoła; nietylko w pobłażaniu były potulnémi, ale nawet w czasie kary pokornémi i posłusznémi. — Był to, jedném słowem, stósunek dziecka do matki.

Inaczéj u Greków i Rzymian; tam cesarze i rządzcy mieli już uorganizowane państwo i przyjęli religią nie w formie theokracyi, ale jako wychowanie do życia przyszłego, wcale w państwie uorganizowaném na interessa światowe nie mające wpływu. — Ztąd jak oni rządzili sprawami cywilnémi, tak zostawili załatwienie rzeczy duchownych kościelnéj władzy — była to raczéj siostra, z którą się państwo — rząd — podzielił w władzę, a nie matka, którąby uznała za przewodniczkę wszystkich swych kroków, tak we względzie duchownym, jako świeckim — wiele tutaj było różnicy, chociaż ani w jednym stanie, ani w drugim kościół nie zajął niewłaściwego stanowiska; — trzeba tylko zważyć na subiekta, które kościołowi ku przyprowadzeniu do przeznaczonego celu oddano, a błogosławić będziemy rękę, która kościół dojrzałemu mężowi dała za siostrę, niemowlęciu za matkę. —

(*) kurs trzech i czterech nauk, t. j. grammatyka, retoryka, dialektyka; arytmetyka, geometrya, muzyka, astronomia.

Grecy i Rzymianie nie byli tyle winni kościołowi, bo byli już w jakowymś stopniu oświecenia, nieśli mu więc co mieli w *ofierze*; Germanie byli winni *trybut* i byli go płacić *obowiązani;* Grecy i Rzymianie tylko uszlachetnili swe kunszta przez poświęcenie je dla Pana wszech rzeczy; Germanie stworzyli sobie dopiero kunszta przez religią — ztąd różnica we wszystkich prawie gałęziach oświecenia. Kościół Greków był tylko uszlachetnioną budową świątyń pogańskich przez zatknięcie krzyża wiary na kopule; kościół germański był stworzony przez rozkazanie Boga, żądającego świątyni, i dla tego, gdy dawniéj niemiano budowli i tylko w gajach czczono bałwany, teraz związano wierzchołki tych drzew niebotycznych, te skamieniały, i oto: świątynia gotycka. — Zostały te kwiaty różnobarwne w oknach malowanych, przez które niejakieś życie natury przebija, zostały zaokrąglone róże w najmisterniejszych ozdobach. — Tak wszystko uważając, znajdziemy najsłuszniejsze w obu krajach stanowisko kościoła, a przecież tak przez właściwe każdemu narodowi położenie różne.

Są to dwa mianowicie główne punkta téj różnicy w życiu politycznėm i w życiu naukowėm, któreby można we wszystkich przeprowadzić gałęziach życia tak duchowego jak materyalnego; a nadto te różnice dałyby się z jednego wywieść źródła, z indywidualności obu narodów, i okazałyby się jako konieczne i stojące w najściślejszym ze sobą związku.

List do Redakcyi z podróży, zawierający niektóre zachwyty z nad Sekwany, Renu i Aary.

§. 1. *Romantyka.*

Zachwyty z podróży, wypisane z wrażeniami w sercu i głowie, a zgłoskami w dzienniku i po wielu listach, dziwną sprawiają po woli w usposobieniu podróżującego zmianę. Świat poznany przestaje być przedmiotem uwielbienia, jakie zwykle z daleka w nas utrzymuje. Niedarmo to powiedziano na chwałę Ulissesa, że „multorum hominum vidit mores et urbes.“ (*) Duch nasz wyzwala się z powagi tego, co nazywa greckiém, gdyż obejrzana z bliska wielkość i przyrodzenia i ludzka, ludzką się tylko i stworzoną, t. j. ograniczoną w końcu końców wydaje. — Ja w podróży dwa zawsze sobie zamierzam cele: poznanie uroczych lub dzikich miejsc przyrody, i poznanie wielkich mężów, wyrobów i zbiorów sztucznych; słowem, stworzenie Boże i tworzenie ludzkie. A gdy ich téż osięgnę, czuję za każdą razą, że mężnieję na duchu, emancypuję się z pod powagi stworzenia, staję się panem i książek i świata, pozbywam się po trochu romantyki; żywota, który nas Polaków dziś najwięcéj słabymi czyni. Od czasu bowiem, jak romantycy zwycięstwo odnieśli nad klassykami, nowsze pokolenie rodzi się, wzrasta, wychowuje — słowem, by użyć sposobu mówienia biblijnego, „żyje, jest i rusza się w romantyce.“ Mało starych weteranów klassycznych trzyma się drogi rozumu, ale i ci „żyją, są i ruszają się nie w Bogu, Chrystusie i kościele jego, lecz w rozumie, jak mówią, filozoficznego wieku XVIII.“ Prawdziwy rozum, oświe-

(*) wielu ludów widział obyczaje i miasta.

cony wiarą w nowszéj naszéj literaturze, jeszcze sobie u nas panowania nie wywalczył. Czy nad Wartą, czy za Prosną i nad Sanem, czy téż nad Sekwaną, wszędzie wydają dzieła romantyczne, wszędzie dziś u nas milczą mężowie *rozumu*, a górą mężowie *fantazyi*. Za poetami naszymi romantycznymi gzi się co może z belletrystów, historyków i filozofów naszych, i pisze i mówi romantyką i fantazyą. Rozumu i Diogenesową latarnią nie doświecisz. U nas w Księstwie żyje sam i karmi nas romantyką książe romantyków naszych, *K. Libelt*, najgodniejszy ze świty mężów fantazyi. *Tygodnik literacki, Pismo dla ludu,* ono verissimum mixtum falsissimis, *Dziennik Domowy, Gazeta redakcyi Rymarkiewicza, Dwutygodnik krakowski* i *Rok*, oraz legion dzieł, dziełek i broszur naszych w prozie i poezyi, karmiło ducha naszego romantyką, wzmagało w narodzie samą fantazyą kosztem rozumu. *Przyjaciel ludu* tylko i *Orędownik naukowy* szedł dość długo drogą rozumu; ale że rozum ośmnastaków (tak pozwalam sobie nazywać mężów oschłego co do wiary ducha wieku XVIII.) był nieco słaby, jako starzec zgrzybiały, i brakowało mu męztwa: dla tego téż w końcu wszystkie bramy i drzwi i okna swoje otworzył dla mężów fantazyi, kominem nawet wpuszczał czarnego na Trętowskim i Goszczyńskim. — *Rozum* więc prawdziwy skazany był u nas na milczenie, gdyż ani *Gazeta kościelna*, ani *Archiwum teologiczne* nie umiały dobrać sobie klucza czasowego. Dziś uprawiacze pola saméj *fantazyi* u nas udali się na rekollekcye, na pokutę; marudery, uprawiający wygody rozumu ośmnastaków, włóczą się jak upiór stary między nami wciąż jeszcze; rozum prawdziwy

przebija się do narodu drogami Przeglądu, Gazety i Kościoła i Szkoły. — Szczęść więc Boże, żeby się raz przecię wzmógł u nas, a uchronił starego romantycznego grzechu i umiał uskramniać panią krzykalską, fantazyą.

§. 2. *Stan umysłowy wychodźtwa.*

Nie inaczéj ma się z wychodźtwem. „*Wizerunki*" Trętowskiego i „*Polska w obec Boga*" W. Wielogłowskiego, uzupełniają się nawzajem w skreślaniu tego obrazu. Łacne obcowanie zaś i autopsya (*) do żywego ci dopiero da poznać, że fraszka w kraju; tu dopiero są *in pleno* (**) nasi mężowie fantazyi, a rozum narodowy odłogiem. Ciało to najwięcéj nad Sekwaną skupione, a w ogóle z 8000 złożone i od Francyi milion franków rocznie pobierające, stanowią starzy, średni i młodzi, w trzech czasu przestrzeniach zebrani, między tymi 27 księży, do 2000 ożenionych z Francuzkami. Wszystkich możesz podzielić na ludzi fantazyi i na mężów rozumu wieku XVIII. Ostatni nie liczni. Obok tych znajdziesz garstkę prawych i wzorowych katolików, których tu nazywają „ludźmi szepcącemi pacierze." Mała to, ale za to arcy-katolicka, apostolska dziesięcina dla Boga. Są jeszcze wśród nich, jak mówią, „Protektorowie Boga," którzy raczą jeszcze najłaskawiéj brać w opiekę ojców naszych wiarę w takiego Boga, który „*żyje i króluje*," ale się sami do niego nie modlą. Zresztą i nie dziw. U nas każda parafia wiejska ma swego jednego lub dwóch paniczów, którzy słowem i życiem zakrwawiają serce księdzu proboszczowi, a on im nie może dać rady. Wystawcie sobie, że to ra-

(*) widzenie na własne oczy. (**) zebrani.

zem zebrany ten libertyński extrakt naszego narodu, już w domu pozbawiony kościelnego wychowania, tu szesnaście lat żyje w próżniactwie i rozpuście, bez słowa Bożego i ciała Pańskiego; naturalna więc, że utracił pod wpływem ducha czasu pojęcie nauki i życia kościelnego, sprzeciwiając się tytanicznie (*) i to en masse Duchowi Św.; sine cujus nomine, jak opiewa himn: nihil est in homine, nihil est innoxium, (**) a tylko od niego pochodzi „sancta desideria, recta consilia, atque opera. (***) Dla tego też będziesz bywał tydzień i drugi w różnych ich kółkach i nie spotkasz żadnego, któryby albo jednéj klapki za mało, albo jednéj nie miał za wiele. Pod względem umysłowym wszyscy we więzach pani fantazyi, pod względem religijnym są jeszcze mniéj, jak Kasper Hauser. Żołądek ci się przewróci, jak mówi Tertulian, czyli po naszemu dostaniesz misere, a nie dójdziesz z nimi w rozmowie do końca. Nawet „les invalides d'esprit,“ (†) członkowie towarzystwa literackiego, nad fantazyą wznieść się nie mogą, tak że szlachetny prezes jego, książe Adam, często po długich oratora deklamacyach szanownego „kolegę,“ dopraszając się o konkluzyą, interpelować (††) musi. W mowach, rozmowach, prelekcyach, broszurach i dziennikach, — wszędzie sama romantyka, same perory fantazyi. Tu władza umysłowa w nich wszystkich aż do rozhukania rozwinięta, rozumu by. Schował on się nieco za redutę Trzeciego Maja, ale dla braku tego namaszczenia żywego wiary, który i naszego Orędownika wywiódł w pole fantazyi, nie ma w sobie żadnéj żywotnéj siły. Urzędowo, formalnie jakoś zostają się redaktorowie i gerenci jego przy starym kościele, ale ich serca, jako ośmnastaków, zimne i oschłe. Najle-

(*) jak tytani olbrzymi, walczący przeciw Jowiszowi. (**) bez którego imienia nic nie masz w człeku, nic nie jest nieskalaném. (***) święte życzenia, prawe rady i dzieła. (†) niedołężni duchem. (††) przerwać.

piéj jeszcze stoi Dziennik Narodowy, nibyto pół kościelna gazeta w emigracyi. Słowem, tak stare, jałowe ośmnastaki, jak i młode niecne romantyki, przez szesnaście lat nie szepcąc pacierzy i nie poszcząc piątków wcale, zapomnieli Ojcze nasz i Wierzę. Natomiast czczość, nudy i przesyt, pożéra bezbożną duszę; dziś już dogryzają okruchów ze stołu ducha czasu, *jutro, jak wiek nasz cały, będą religii głodni.* Sami bezbożni do bezbożnéj gdy przyśli w gościnę Francyi, wirem pełnego wrzasku i trzasku, huku i puku politycznego i towarzyskiego i literackiego życia tych gospodarzy porwani, dotąd się ani zreflektować nie mogli nad tém, co czynią. Francya nie była dla nich ustroniem pokuty i rozwagi, ale jeszcze większém kusidłem na miejscu, jak niém była z daleka, w kraju jeszcze. Inny kraj możeby ich był prędzéj z romantycznéj choroby wyleczył, ten ich w niéj dobił. Głowy ich dziś, jak nader są zarozumiałe, tak wielkiéj, całkowitéj potrzebują w rzeczach Boskich i ludzkich nauki. Lecz kto im ją ma podać? Nie obcy, ale swoi. Świeccy, czy księża? Świeccy biorą się całą duszą do apostolstwa; jeden samozwaniec występuje po drugim ze swoją — fantazyą. Olbrzymie pomysły *H. Wrońskiego*, z matematyczną oddane ścisłością i pewnością, przychodzą z „*Unią absolutną*,“ z utworem — fantazyi. *Królikowski* niesie pociechę królestwa Bożego na ziemi i kuje swą chaotyczną „*Polskę Chrystusową*,“ utwór fantazyi. *Towiański* przedstawia się z „*Biesiadą*“ i zawięzuje przebrzydły klub fantazyi. — *Mickiewicz*, książe romantyków i fantastów naszych, wykłada i drukuje „*Prelekcye Słowiańskie*,“ dzieło fantazyi. *Wersalczyki* tworzą w około dzieła fantazyi. *Zy-*

gmunt Krasiński, arcyksiąże dzisiejszych somnabulistów naszych, uderza o same obłoki fantazyą, pisząc Irydiona, Nieboskę, i dwie ewanielie niecnéj Towiańszczyzny: Przedświat i Psalmy. *Trętowski* tworzy dla narodu bożostwa w tuteczności, i w pismach swych rozhukanych okazuje brak wszelkiego rozumu, a nieposlednią fantazyą. *W. Krasiński* sadowi się na barach J. B. Ostrowskiego i podejmuje ruchawkę na katolicyzm, pisząc dzieje reformacyi w Polsce, dzieło dowolnéj fantazyi. *M. Maliszewski* pracuje dwanaście lat nad pierwotnemi dziejami Słowian i spisuje cztery olbrzymie folianty ich mniemanéj historyi; ale za pomocą twórczéj fantazyi. Słowem, poeci, historycy, filozofowie, dziennikarze, mężowie teoryi i praktyki, są służkami fantazyi. — Co tkniesz, czy to będzie „*Brat*" Towiańszczyków, czy też „*Obywatel*" Wersalczyków, „*Kolega*" Trzeciomajowców, lub inny jaki „*Pan*," — to lunatyk, somnabulista, marzyciel, fantasta bez wiary i bez rozumu. Dziś dwie rzeczy najwięcéj zajmują rozmowę w towarzystwach emigranckich: „*formy*," czyli obrzędy kościelne i istota „*królestwa Bożego*" na ziemi. Ktoby im się z mistrzowskimi traktatami o tych dwóch tematach dziś przysłużył, zbawiłby ich i siebie przez to. Habent sua fata libelli. (*) Każdy szudrawiec wychodźca oświadcza, że jest dobrym katolikiem, ale „*form*" nie cierpi, i każdy utrzymuje, że „*królestwo Boże ma być teraz z tego świata.*" — W nauce o tém królestwie Bożém „tego świata," czyli o ostatecznych rzeczach człowieka, są sobie ci wszyscy wzwyż wymienieni mistrzowie mniéj więcéj równi. Wroński, Towiański, Mickiewicz, Krasiński, Trętowski i Maliszewski, przeczą nieśmiertelność

(*) Mają swe przeznaczenie książeczki.

duszy indywidualną, i tu na téj ziemi, jaką jest dziś, ludziom, jakiémi są dzisiejsi, królestwo Boże zapowiadają i — zapowiadają, oznaczając ten bugaj rozkoszy każdy swym osobnym wyrazem technicznym. Dziwna, że i Libelt, który przecie i jak dzisiejsza partya filozoficzna Fichtego w Tybindze, osobowość Boga i nieśmiertelność duszy utrzymuje w teoryi swéj o królestwie Bożém na ziemi, do powyższych materyałów tak bardzo się zbliża. Tak tedy i tu, niestety! poczęści zrośli i wychowani w romantyce, żyją dziś niemal wszyscy, są i ruszają się, gubią siebie i drugich w romantyce i jéj mistrzyni i córce fantazyi, a rozum zaniedbany, serce tylko czasem ujdzie.

Ale może ci im pomódz tu mogą, których urzędowém powołaniem jest „nieumiejętnych nauczać i wątpiącym dobrze radzić," księża polscy w emigracyi? — Nie wiem. Ileż ich tu jest? — Dwudziestu siedmiu na ośm tysięcy rozproszonych; ośmiu zakonnych, dziewiętnastu petrystów. Ostatni, z małym wyjątkiem, udali się tym samym gościńcem, co ich czasowi bracia, i sami zmitrężeli wraz ze swémi świętokradzkiémi żonami lub bez żon. Ci księżmi emigracyi!

§. 2. *OO. Zmartwychwstańcy.*

Święte zaś grono wczorajszych posłów i żołnierzy, a dzisiejszych prawdziwie apostolskich księży zakonnych, OO. Zmartwychwstańców, jest wśród nich jak rodzina Lota w mieście zatracenia. Przejście ich od zaszczytnych urzędowań w świecie do stanu kapłańskiego, i to zakonnego, już samo ma wiele podobieństwa do powołania Apostołów na rybitwy ludzi. Najpierwszy Apostół emigracyi, niejaki Jański,

dał pochóp niektóréj braci do życia w Bogu, a ziarno jego po śmierci wydało nowy w kościele powszechnym a pierwszy w polskim oryginalny zakon. Poseł *Głowicki*, doktor *Terlecki*, poeta-ułan *Kajsiewicz*, znany schizmatyk *Semeńko*, kapitan *Kaczanowski*, professor *Hube*, porucznikowie *Duński* i *Godleski*, odbyli kursa teologiczne w kollegium rzymskiém, ostatni w Lowanium, zostali wyświęceni i połączyli się votis solemnibus (*) w zgromadzenie zakonne „*de resurrectione*,“ zatwierdzenia papiezkiego czekając. Trzech z nich zostało doktorami teologii. Regułę ich przed dwiema lub trzema laty ogłosił dziennik demagogiczny, a za nim narodowy, po polsku. Lecz nie jest ona jeszcze definitive przyjęta, ani zostaje równa, dla tego nic tu o niéj powiedzieć nie umiem. Podzieleni tymczasem na dwa domy, jeden w Rzymie i jeden w Paryżu, przewodniczyli i przewodniczą dotąd przykładem i słowem nabożeństwu rodaków. Ale słabe dotąd owoce ich niezmordowanych zabiegów i prac w Paryżu, skupią ich pewnie wnet do zobopólnego pożycia w Rzymie. Tak trudne z tytanami naszymi nawrócenie! — Wielki ich przyjaciel, arcybiskup paryski Afre, oddał im cura animarum nad tysiącem Polaków, w Paryżu żyjących, którzy się do ozdobionéj pięknym obrazem Matki B. Częstochowskiéj kaplicy kalwaryjnéj w kościele Św. Rocha, pierwszym kościele parafialnym w Paryżu, zgromadzać zwykli na nabożeństwo. Ale ilu ich tam przychodzi? A jeżeli przyjdą, jak się podczas podniesienia sprawują? Byłem na jedném żałobném nabożeństwie, gdzie podczas podniesienia sam książe uroczyście ukląkł, reszta stała jak drągale! Trudno, gdzie nie ma wiary, tam grzechem nawet wszelka

(*) uroczystym ślubem.

jéj praktyka sakramentalna. Ojcowie zaś sami spragnieni i modły na ten cel z sobą połączeni, więcéj na praktykę religii, niż na naukę jéj łożą starań. Chcą oni z Zbawicielem swym: „Żyjcie podług méj nauki, a poznacie, że z Boga jest.“ Kazania ich przeto nie dość są naukowe, teologiczne; same mowy i kazania niepospolitego krasomówcy, Dr. Kajsiewicza, za wiele jeszcze noszą na sobie piętna wczorajszéj w sonetach autora romantyki. Drugi zakres pasterskiego działania Ojców jest całodzienne zwiedzanie chorych braci po domach i szpitalach. Ks. Hube daje religią na polskiéj pensyi guwernantek księżnéj. Jestto coś budującego, widzieć tych wczorajszych rycerzy drepcących nieustannie po brudnych Paryża ulicach za zgubionemi owieczkami z domu Izraela — z brewiarzem pod pachą i różańcem w ręku! W Rzymie mają parafią Św. Klaudiusza, i tam Polakom Rzym zwiedzającym gruchocą serca. Tam się pewnie w końcu wszyscy zgromadzą. Trzech mają w nowicyacie. Dałby Bóg, aby z tego ziarnka gorczycznego wnet wzrosło gałęziste drzewo tego zakonu! a cieniem swém odżywiło omdlałe, w skwarze piekielnego ognia chrzconéj swéj braci katolickie dusze. Mój Boże! z tysiąca ledwom stu widział przystępujących w wielki Czwartek do komunii wielkanocnéj w Paryżu; w Bruxeli na czterdziestu, jeden tylko dom Skrzyneckiego jest Bogu wierny, a w Strasburgu jedna tylko Polka, ukształcona wśród sześćdziesięciu, wierzy i modli się, zaszczycona za to tytułem — Jezuitki. Przez roczny pobyt na wszechnicy tutejszéj wielu rozmaitego kalibru rodaków o mnie się ocierało, ani jednegom Bogu wiernego do téj minuty nie spotkał. Przez Bóg żywy — przez rok — ani jednego! Dla

spłodzonych z Francuzek swych — francuskich synów, mają Wersalczycy swe szkoły w Paryżu, Orleans i Nantes, a dostają nawet! i naukę o Bogu do planu lekcyi, ale księdzu codzień głowę suszą, żeby aby nie za wiele im gadał i nadał — bigoteryi. Księżna założyła w swym hotelu pensyę guwernantek, zakład klassyczny i bezwzględnego zaufania godny. Szaretki wileńskie, trzy, mają w Paryżu niejako „*ochronę dla dzieci*“, z całego „wynoszenia“ ucząc polskie Francuziątka naprzód polskich wokabuł, a potém Ojcze nasz. Po innych miejscach zamieszkani, do miejscowych szkół dzieci posélają. Gdzie żona Francuzka, dzieci mówią po francusku; gdzie Niemka, jak w Alzacyi, po niemiecku. To z dawniejszego jeszcze.

§. 4. *Antychryści.*

Teraźniejszą podróż odbywałem nad Renem, w Szwajcaryi i Alzacyi. Czasu brak o miejscowości tyle uroczéj pisać nie pozwala; wspomnę jeszcze cokolwiek o pożyciu z ludźmi, przezemnie nawiedzonymi, a nas obchodzącymi. W Koblencyi podziwiałem zamek, który służy Naj. Panu za rezydencyą, a który stawiał książe polski Wacław, elektor trewski. (*) — W Moguncyi zaś poznałem się z artystą, Polakiem, który Europę i Amerykę, ląd i morze, w szérsz i w dłuż objechał; i gdym przy ruinach wieży Druzusa i akweduktów rzymskich, jakoś tak w rzewnéj porze zachodzącego słońca i przy odgłosie dzwonów na Anioł pański, nakręcił mowę na religią, zapytał mię skwapliwie: „Kto téż to ułożył Ojcze nasz?“— Z domu Katolik i akademik dorpacki, człowiek czuły i mistyk! — Ale to wstęp dopiero do następnych hi-

(*) czyli trewirski.

stoires scandaleuses braci obywateli.— W Strasburgu gronko literatów i majorów zawikłaną dyskussyą o przyczynie niełączenia się ludzi z zwierzętami, zakonkludowali, że to się dzieje li „par le degout“ (*) tylko! — Jeden z tychże literat i orderowy kapitan, który bardzo wiele ze mną o „formach“ dysputował, wziął był przed dwiema laty dwóch braci obywateli z sobą za miasto, a przyszedłszy przed Bożą-mękę, rzucał na wizerunek Jezusa Chrystusa kamieniami, wołając zacięcie: „A! czekaj ty rakarzu! oszukałeś Żydów, ale nas Polaków nie oszukasz!“ — Nie zapierał się tego przedemną. Oto reprezentant wychodźtwa! — Utrzymywał przedemną, że I. księgę Naśladowania Chrystusa lubi czytać, reszty znieść nie może; tak samo niektóre zdania z biblii, bardzo mu się podobają, reszta głupstwo! — We Fryburgu, gdzie dzisiejszą tytaniczność polskiego ducha Trętowski, a dzisiejszą cichość jego reprezentuje Kozłowski, — missyonarz Trętowskiego, młody, a przewrotny Krakowianin, prawnik, partelik, kasztelanic, na apelacyę moją w ostatniéj instancyi, że przecię z Katolików idzie rodziców, i jest rzeczywiście chrzcony w imię Jezusa, odrzekł: „A toć jam się już jako dziecko, gdy mnie chrzcili, rękoma i nogami bronił i wrzeszczał, żeby mi dali pokój!“ — Tyle pociechy doznasz za granicą z Polaków! Byłem w domu Trętowskiego u studentów jego; drzwi do jego pracowni były otwarte, w któréj się znajdował; — jako teolog Polak, nie mógłem się przezwyciężyć, aby tego węża kusiciela „świętości naszych,“ nie odwiedzić. On zaś tu nawykły do takich oracyj ze strony podróżujących Polaków, jak ongi Wolter we swém Ferney. Jużbym tyle nic miał przeciw niemu, gdybym

(*) przez niesmak.

w nim widział męża rozumu i charakteru, jak nim był Fichte; ale ja w każdém jego dziele widzę potwornego ducha fantazyi i szarlataneryi. Za Towiańskim nawet jeździłem po dwa razy do Bazylei i Züricha, a Tr. miałem za progiem i nie odwiedziłem go. Darmo! moja cała polska i katolicka dusza ma w podejrzeniu charakter tego „obcego nam człowieka,“ który, jak mówi Garczyński, „*umyślnie* świętość depce nogą.“ Jego *Wizerunki*, które teraz opisał i wytłoczył, aż nadto niegodziwość i bezecność tego pisarza we względzie religijnym wystawiając, dowodzą, że ma złe serce. Przymuszony bowiem pisać przedmiotowo, bo historycznie, widzi się zniewolony uznać z poczciwego stanowiska katolicyzm jako moment wśród nas arcywalny; mimo tego, zaklina się na każdéj nieomal stronnicy, żeby nie myślano, iż to jest jego przekonanie. Że demagogów wysiekł, to wielka, wielka jego zasługa; że zaś, jak Filip z konopi, w szlachcie nagle ujrzał Ducha Św., to słabo i niezgluźnie powtórzył za „Psalmem miłości“ Krasińskiego, który cały cytuje. Najnieznośniejszą atoli jest w nim przechwałka, że literaci poznańscy robaczywą filozofią niemiecką naród trują; on mu zaś przynosi samorodną; on — ta „czysta i istna“ kukawka berlińskich Heglów i Straussów! Że też go to lepiéj nie zjadą nasi! — Kozłowski mu głowę starł, ale na niego jeszcze silniejszego potrzeba atletę. S. J. Kraszewski wątpię, czy mu podoła, a i Małecki nie, bo obom zbywa na nadprzyrodzonéj wierze w Chrystusa i nieomylny kościół jego!

Wyjątki z ksiąg księdza Piotra Skargi (Pawęzkiego) i księdza Fabiana Birkowskiego, dwóch największych polskich kaznodziei, zebrane dla wskazania wzorów pięknego języka polskiego i wielkiéj wymowy.

Piotr Skarga urodził się 1536. r., a umarł 1612.; blisko przez lat 25 pełnił obowiązki kaznodziei królewskiego, przy Zygmuncie III. Wójcicki tak o Skardze mówi: „W kazaniach swoich nie żałował prawdy; złe w narodzie, jak wady, zbytki i występki, karcił publicznie; nigdy ust świętego męża nie splamiły nikczemne pochlebstwo, lub podła bojaźń. Była to jeszcze moda nieszczęsna, dla sławy, pisania po łacinie. Gdy naszemu kaznodziei radzono, aby nie po polsku, ale po łacinie pisał, czémby zyskał sobie europejską sławę, te słowa, godne pamięci, w odpowiedzi wyrzekł:

„Język łaciński już jest stary i od wielu wieków dojrzały, nasz zaś młody, ukształcenia potrzebuje; wreszcie, Polak jestem, dla Polaków tylko żyję, myślę i piszę."

„Nie rychło — mówi Birkowski — takiego kaznodzieję Polska nasza obaczy, który serca ludzkie trzymał w ręku swych, i obracał niémi kędy chciał przez dziwną, a jemu tylko daną, wymowę. Płynęły złote słowa z ust jego, a jako Grecya wspomina swojego *Jana*, (*) Włochy *Piotra*, (**) tak Polska może wspominać przez długie czasy *Piotra* (Skargę) Złotoustego, dla wdzięcznéj, słodkiéj, złotéj prawie wymowy jego."

Fabian Birkowski urodz. 1566. r., umarł 1636. Wójcicki, mówiąc o nim, tak się wyraża: „Gdzież

(*) Chryzostoma. (**) Lombarda.

stanie współzawodnik, godny tego świętego człowieka? Służył on Bogu duszą i sercem, własnéj ziemi i braciom myślą i sercem. Możesz być wspanialszy widok, jak gdy go widzim każącego wśród morowéj zarazy w Warszawie? Oto biédny lud, strapiony, dotkniony morem, biegnie u stopni óltarzy szukać ratunku. Wśród téj, rażonéj już zarazą gromady braci, wchodzi na ambonę głosić miłosierdzie Boskie, nieść pociechę w zbolałe i strwożone serca, i patrzeć musi, że na tych samych stopniach óltarzy, na téj wilgotnéj marmurowéj podłodze, skrzywione cierpieniami oblicze, w konaniu martwieją; drugich zimne rozciągnęły się trupy. Fabian niestrwożony, ufny w potęgę Boga, upadłych ożywia nadzieją, umierających błogosławi.“

Współczesny mu ksiądz Makowski powiada: „Pomnicie one kazania warszawskie, jakie miewał ojciec Fabian czasu powietrza w konwencie: o sądzie bożym i o przygotowaniu na śmierć? boćby miały być pamiętne, kiedy przed oczami jego, jako snopy, ludzie upadali i marli, a jego Bóg cudownie uchował. — Na słowa, rzekłby drugi, że się sadził; ale mnie się *zda*, że mówił językiem swoim zwyczajnym, zawsze chędogim i polerowanym, bez affektacyi i *prace;* jako rzeka czysta płynęły mu te perełki wyborne, i wiem, że je drudzy zbierali i dla polszczyzny radzi go czytali. I nie na milę tylko ojca Fabiana słyszeć było, ale po *wszystkiéj* Polsce, i Litwie i Moskwie; i dotąd jeszcze nie umilkł ani ochrapiał. Pomarli insi, on jeszcze każe, i chociaż mowę *zawarł*, (zamknął, umarł), głos jego brzmi wszędzie.“

„On razem z rycerstwem — pisze Wójcicki — odbywał wyprawy; on wskazywał krzyżem hufce

pogańskie do złamania, rannych opatrywał, nad poległymi zanosił modły. Pierwszy, jak przed zaczęciem bitwy zanucił pieśń starą *Bogarodzice*, tak po każdém zwycięstwie wznosił hymn znany *Te Deum*; pierwszym też był do uczczenia pamięci wielkich bohatyrów naszych.“

Kazimierz Brodziński powiada: „Obadwaj ze Skargą samą religijną energią nad swój wiek się wznieśli; wpływ przeważny na mniemaniu w narodzie wywarli i mowę ojczystą od zepsucia ocalając, ubogacili. Były to istotnie dwie czyste pochodnie, które nieszczęśliwemu wiekowi swojemu przyświecając, w miłości wiary i ojczyzny na ich ółtarzu zgorzały... Obydwaj największą część życia spędzili przy dworze, i tam siły stargawszy, starcy siedemdziesiątletni, w ubóstwie zakonném, za całą nagrodę uprosili sobie wolność umierania w tych skromnych celach zakonnych, z których do nauczania monarchów wywołani zostali.“

I cóż tak wzniosło potężnie tych dwóch godnych kapłanów? Miłość wiary, ojczyzny i powołania swego, złączona z głęboką nauką i wytrwałością! Te same cnoty w każdym stanie i powołaniu wynieść mogą człowieka i uczynić go najpożyteczniejszym dla współ-braci; te same cnoty, przelewające się w duszę i serce nauczyciela, chociaż elementarnego, i kierujące całém jego życiem, pracą, jak wielki i zbawienny owoc wydać mogłyby, któż obliczy?

Wyjątki z ksiąg takich kapłanów i rodaków, jakimi są Skarga i Birkowski, nie mogą być obojętne i nauczycielowi, nie tylko ze względu na język, ale i z innych powodów.

Jak wymownie maluje Skarga potop świata, prawiąc:

„Otworzył Bóg bezdnie morza, które słowem swojém w przepaściach zamyka; odjął i na powietrzu zapory, którémi się dészcze trzymają; i wezbrały rzéki, i porwały się wszystkie ich brzegi, i puściły się dészcze przez dni czterdzieści. Zatopił pola, miasta, zamki wysokie i góry. Tonęli ludzie, długo się na górach i drzewach wieszając; tonęły zwierzęta i do góry się cisnęły, ludzi z nich spychając i same z nimi ginąc.“

Z jakże wspaniałą powagą — że tu użyję słów Stefana Witwickiego — i wcale dla dzisiejszego stylu niedostępną godnością, otwiera Skarga piérwsze kazanie sejmowe:

„Zjechaliście się w Imię Pańskie na opatrywanie niebezpieczności koronnych (Rzeczypospolitéj): abyście to, co się do upadku nachyliło, podparli; co się skaziło, naprawili; co się rozwiązało, spoili; i jako głowy ludu, jako stróżowie śpiących i wodzowie nieumiejących, i ojcowie dzieci prostych, o ich dobrem i spokojnem obmyślali. Co, iż jest rzecz *niełacna*, i wielkich darów Bożych potrzebująca, uciekajcie się do kościoła i ołtarza; do szukania łaski Ducha św., z któréjby był wam dany rozum i mądrość na dobrą i szczęśliwą takich potrzeb odprawę . . . . . Uczyń Panie! daj nam mądrość dla ludu Twego, o którym obmyśliwamy; dla chwały Twojéj, która jest w téj ziemi Twojéj szczepiona, i która z łaski i obrony Twéj tyle lat kwitnęła; uczyń dla Chrześcijaństwa wszystkiego, które tak bardzo zdrobniało i osłabło, i w tém się królestwie na północy kończy i t. d.“

We wszystkich kazaniach i pismach Skargi przebija się prawdziwie biblijna miłość ojczyzny swéj, o któréj mówi: „. . . . skupiła do jednego ciała sze-

rokie i zacne narody, rozszerzyła państwo swe od morza do morza, i sąsiadom nas straszliwe poczyniła, iż oburzyć się na nas nie śmieją: która na ręku nas swych, jak matka nosi, a krzywdy żadnéj cierpieć nie dopuści . . . . dał nam Pan Bóg i królowi, panu naszemu miłościwemu, wielkie zwycięstwa: nad Michałem, nad Tatary, nad Szwedami, nad Niemcy, które często bito u Wolmiérza, u Białego Kamienia, u Kiesi, u Rygi, u Kirchholmu, i teraz roku tego u Dynamunda.“

„Miłujcie tę ojczyznę swoją — woła świętemi słowy — i to Jeruzalem swoje, a mówcie z Dawidem: *jeźli cię zapomnę, ojczyzno miło moja i Jeruzalem moje! niech zapomnę prawicy ręki swojéj; niech język mój przyschnie do ust moich, jeźli pomnieć na cię nie będę, a jeźli cię na czele wszystkich pociech moich nie położę.* Boże! spuśćże wam szeroką i głęboką miłość ku braci waszéj i ku najmilszéj matce waszéj, ojczyźnie: abyście jéj i ludowi swemu, swoich pożytków zapomniawszy, służyć szczęśliwie mogli; przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego. Amen.“

Za życia Skargi już poczęła mocno szalona wolność szlachty kazić poczciwy charakter narodu, a pogarda i ucisk kmiotków rozdartém sercem o pomstę do nieba wołała; gmach polski w swych podstawach już zaczynał trzeszczeć, mury się rysować, dach zapadać; wiatry po nim świszczeć poczynały, burz ulewy miały otwory do wpadania; a nie było tak silnéj i mądréj ręki, któraby chylący się gmach naprawiła, a zniszczeniu się jego oparła. Spokojny, religijny i głęboki duch Piotra Skargi mógł przyszłość przewidywać; dla tego nie żałował prawdy, i publicznie karcił złe w narodzie.

„Piszem wiele praw — słowa Piotra Skargi — ale mało roztropnych. Piszem prawa, a więcéj tych, które żadnego wypełniania nie mają. Karty mażem, papier ukazujem, a po staremu w nierządzie żyjem. I tém wszystko słabieje, i prawa na kartach, a na ludzkich obyczajach złość i swawolność zostaje. — Gdzie prawa do bojaźni Bożéj wiodą, tam jest najszczęśliwsza Rzeczpospolita. . . . . Bowiem złe prawo gorsze jest, niźli tyran najsroższy, który odmienić się, albo *namówić,* albo umrzeć może, i jego tyraństwo ustaje; ale złe prawo *zawzdy* trwa, *zawzdy* zabija; jest jako lew i bestya nierozumna, która namówić się nie da. . . . Owo prawo na kmiotki, aby byli w niewoli u panów, jakiéj jest niesprawiedliwości pełne! Tak to królestwo, poddane robaczki nędzne, z których wszyscy żyjem, opatrzyło! *Wyście wypaśli winnice moje i łupiestwa ubogich w domu waszym: czemu tak kruszycie lud mój?* Ludzie są tegoż rodzaju, co i panowie . . . . a jako ziarna pod młyńskim kamieniem, tak ci kmiotkowie pod pany swemi. O! prawo, jakoś dobre! Tak długo ubogie uciskasz, i gniew Boży na wszystko królestwo wnosisz! . . . A zbytki jakie? o Boże mój! Począwszy od wielkich aż do małych, wszyscy mierność świętą i proste używanie opuścili, i oném staropolskiém, żołnierskiém życiem wzgardzili.

„. . . . . Są drudzy, co mówią: co mnie po Królestwie i Rzeczyposp., kiedy się ja mam źle, a tego nie mam, czego pragnę. Boże! oby się takich, jako monstrów, mało znajdywało: którzy sroższéj, niźli zwierzęta, nieludzkości są. Taka jest nikczemność, takie łakomstwo i *sobkowstwo* (miłość własna) bezrozumne, które się ani bojaźnią Bożą, ani ojczyzny

do upadku nachyleniem nie zatrzymywa. Na co twoje sobkowstwo wynidzie, gdy ojczyzna upadnie? *Izali* ty w jednéj łodzi z innemi będąc, swoich tłomoków, gdy się łódź zatopi, dochowasz? *izali* sam ze wszystkiém nie pogrążniesz? W téjże nędzy wszyscy i wszystko się pomięsza, jako w porąbanym lesie, i wielkie i małe drzewa, i chrósty i wysokie dęby, i sosny na ziemię upadną; bogaci zubożeją, prawa się wszystkim połamią, żaden z tego, co miał, weselić się nie będzie, i majętność i zdrowie u tyrana zostanie.

„..... Tak-li wolności używać się godzi? Jeźli jéj wy źle używacie, słusznie ją Pan Bóg od was odejmie, iż się wam w ciężką niewolę, obroń Boże! obróci. O trzech wolnościach dobrych wiemy; czwartéj się, jako szatańskiéj, zarzekamy. Święta wolność jest: grzechom i czartu nie służyć, a tyrańskiego piekielnego uchodzić. *Kto czyni grzéch*, mówi Pan, *niewolnikiem jest u grzéchu.* Oby się o tę wolność starali owi wolni, co pełni są nieczystości, łupiestwa, lichwy, zdrady, a mówią: *ja wolny!* Druga wolność jest dobra: obcym panom i pogańskim królom nie służyć, ani im podlegać, jedno swoim, albo od nas obranym. Trzecia jest złota wolność: nie mieć tyrana, ani takiemu królowi służyć, któryby nas jako chciał, prawa nie patrząc, sądził, zabijał i majętności brał, i czynił, co mu się podoba, na Boga się i na sprawiedliwość nie oglądając. A onéj czwartéj, piekielnéj, Boże nas uchowaj! która jest *filiorum Belial*, to jest synów bez jarzma. Djabelska wolność jest: bez prawa, bez urzędu żyć, na zwierzchność nie dbać, mędrszemu i starszemu nie ustąpić, wolność mieć do grzéchu.

„Na naprawę tedy rzeczy tak skażonych i trudnych, i zabieganie tym i inszym niebezpiecznościom, wielkiéj mądrości potrzebujecie. A nietylko téj przyrodzonéj, któréj ludzie nabywają dowcipem, wychowaniem dobrém, czytaniem, zwłaszcza historyi i innych około Rzposp. pisanych nauk, radą i towarzystwem mądrych, ćwiczeniem i rzeczy samych dotykaniem i doświadczeniem, laty i starością; ale też onéj z nieba mądrości sięgać wam potrzeba: bo ludzka rychło pobłądzi, i wszystkiego upatrzeć i wszystkiemu zabieżeć nie może. Próżno kto (ten) ma sobie mądrość tuszyć, który się Boga nie boi, a w grzéchach leży.

„Ale jest nieprzyjaciel mądrości: górne i wysokie o sobie bez wstydu i mierności rozumienie . . . *mądry* — mówi Pismo — *słuchając, mędrszym zostanie i rozumnym do rządów będzie.* Upór też nieprzyjaciel jest mądrości. . . . Jest i inszy nieprzyjaciel mądrości, co wy zowiecie *popularis:* gdy kto sławę sobie i mniemanie u pospólstwa jednając, za ich nierozmyślném i niepożyteczném rozumieniem idzie: więcéj przyjaźni ludzi (pochlebstwa), niźli prawdy szukając. Przetoż zakon (prawo — pismo ś.) naucza: *nie naśladuj pospólstwa, abyś co złego czynił; ani w sądzie do wielu osób przystaj, prawdy odstępując.* Mądry jako przy swém mniemaniu, gdy mu co lepszego ukażą, nie stoi, tak też za liczbą większą nie idzie, gdy prawdy nie widzi. . . . Jest jeszcze przeszkodą do mądrości: posądzanie prędkie i skwapliwość w domysłach i podejrzeniu. Są ludzie, którzy za małym znakiem i odniesieniem, potępiają. Baczny nie rychło wierzy, ani domysłom swoim ufa do potępienia bliźniego. Nakoniec obłudność wielką

jest przeszkodą mądrości. Który ma dwoiste serce i usta złośliwe, który dwiema drogami chodzi, i z tym się w rzeczy zgadza i z owym, i to chwali co jeden czyni i mówi, a obiema nieżyczliwy, i temu pochlebuje i owemu, a swoje myśli, jakoby obu oszukał; mniema, że jest mądry, a on złośliwy i zdradliwy. Mądrość bez prostoty, jest chytrość i złość. Daj wam Boże onę starożytną ojców waszych prostotę i uprzejmość, a odmiatanie wszelkiéj dwojakości. — Bracia sobie jesteście, a czemu szkody sobie czynicie?

„Rzecze kto: ksiądz się wdawa w politykę. Wdawa i wdawać się winien; nie w rządy jéj, ale w zatrzymanie: aby jéj grzéchy nie gubiły, a wykorzenione z niéj były, a dusze ludzkie w niéj nie ginęły. My na złe prawa i niesprawiedliwości wasze narzekamy, a wy politykę swoją naprawujcie, jeźli z nią zginąć niechcecie. Na straży postawieni, musim dawać znać, abyśmy krwi waszéj na się nie obracali.

„*Pożytek historyi.* Mądry pyta się i szuka mądrości starowiecznych, a to najwięcéj z czytania ksiąg i dziejów, które przed nami były, to jest z historyi. Bo zacna jest rzecz, mieć rozum pełny wiadomością historyi. Historya jest mądrość razem złożona; rozum ludzi wiela w jedno zebrany. Kto jéj nie wie, i w niéj się nie kocha, a mądrym chce być, jest jako dziecię, które ojca i matki nie zna.

„*Łakomstwo i zbytki zgubią ojczyznę.* Łakomstwo u wszystkich: od małego do wielkiego począwszy, wszyscy się ćwiczą w złém nabywaniu i łakomém zbieraniu. Żaden się pieniędzmi, których nigdy nie było więcéj w Polsce, nie nasyci. Nikt nie mówi: mam dosyć; każdy przyczynić chce, choć mu zbywa. Jedni, aby chowali i za bogi pieniądze mieli,

drudzy, aby hardości swéj i wyniosłości próżnościami i utratą dosyć czynili. O Boże mój! jakie zbytki w to się królestwo wniosły, które miłosierdzie wszystko wypędziły. Miłosierdzie ku Rzpospl. zginęło. Nikt w takim dostatku zamków i murów nieopatruje. Rz. pospol. *wszystka* uboga, domy tylko *pojedynkowe* bogate. Nie masz czém przykryć i tego, co ojcowie dla obrony pobudowali. Nie masz pieniędzy na żołnierza, na sypanie wałów, na działa i prochy, na opatrzenie twierdzy. Wszystko na zbytkach ginie i w chlewach zostaje. Taka była złość *sodomska*, hardość, nasycenie chleba, dostatek i próżnowanie; ręki do nędznego i ubogiego nie ściągnęli: zginęła téż Sodoma i ojczyzna nasza rychło się zapaść i zginąć może!

„*Miłuj bliźniego jako sam siebie.* Pomyślmy jedno sobie: gdybyśmy taki dom, takie pomieszkanie i towarzystwa, takie miasto znaleźli, w którémby ten zakon (przykazanie, prawo): „*Miłuj bliźniego jako sam siebie,*“ doskonale był chowany; żeby synowie rodzicom, słudzy i poddani panom swoim z uprzejméj ku nim miłości, posłuszeństwo oddawali; a ojcowie, starsi i panowie, potrzeby ich wszystkie, z téjże szczeréj miłości, jako ku samym sobie opatrywali; gdzieby żaden waśni na nikogo nie miał, ni z kim się nie wadził; jeden drugiemu nie *zajrzał* (zazdrościł), a żyłby tak, jako sobie: gdy jeden *zachorzeje,* aby wszyscy o jego zdrowie się starali; gdzie komu czego nie dostaje, aby mu wszyscy cierpieć nędzy nie dopuścili; gdzie kto zasmucony i strapiony, aby do pociechy jego wszyscy przybiegali; gdzieby nie było swarów, złorzeczenia, fukania, wołania jeden na drugiego; gdzieby nie było obmowy, wzgardy i brakowania; gdzieby jeden o drugim ro-

zumiał, iż on jest lepszy i czcigodniejszy niźli ja: a na swoje, ale na jego cnoty patrzał, a wszystkiego mu dobrego, tak jak sobie, życzył: jego niedostatki znosił, i wymawiał u siebie i u drugich. O Boże! jakieby tu było na ziemi rajskie prawie pomieszkanie. O! jakobyśmy się do takiego miasta, domu i towarzystwa *kwapili!* (spieszyli).“

Na zakończenie przytoczę tu jeszcze wzór najpiękniejszego języka i prorockiego natchnienia Skargi, tego prawdziwego proroka polskiego, kiedy w swych słuchaczy, zapalony ogniem prorockim, rzuca te rażące słowa:

„Obym był Izajaszem! chodziłbym boso i na poły nagi, wołając na was: roskoszniki i roskosznice, przestępniki i przestępnice zakonu Bożego! tak was złupią, gdy nieprzyjaciele na głowy wasze przywiedzie Pan, i w taką was sromotę poda, i będzie wam złość wasza jako mur porysowany wysoki, który, gdy się niespodziejecie, upadnie. Ustawicznie się mury Rzeczypospolitéj rysują, a wy mówicie: nierządem Polska stoi!“

„Z żałością i z płaczem z wielkiego bólu serdecznego opowiadamy wam upadek wasz z rozkazania i powinności poselskiéj, którą Pan Bóg wasz na was włożył. *) I miłość czci Bożéj, i żałość dusz ludzkich i ojczyzny utrata nas ściska i sen przerywa, abyśmy nie milczeli, a Pana usłuchali rozkazującego: wołaj!“

„Są drugie łańcuchy do spojenia pokoju i zgody waszéj z strony miléj ojczyzny i korony, téj matki

*) „Poselstwo do was mam od Pana Boga, i mam to poruczenie, abym złości wasze ukazował, i pomstę na nie, jeźli ich nieoddalicie, opowiadał.“ Skarga.

naszéj, któremi nas spina i wiąże, abyście się nie targali, a zgodę i jedność miłowali.

„Macie jednego pana i króla, jedne prawa i wolności, jedne sądy i trybunały, jedne sejmy koronne, jednę wspólną matkę, ojczyznę miłą, jedno ciało z rozmaitych narodów i języków skupione i spojone, i dawno zrosłe: jakoż się wadzić, dzielić tém i niezgadzać możecie?

„A spólna ojczyzna i matka miła jako was do zgody wiąże i zniewala? izali się téż nią podzielić możecie? izali to nie jéj śmierć jest, gdy się nią dzielić i rozrywać poczniecie? Obalenie tak wielkiego królestwa, zguba wszystkich praw i wolności waszych, upadek wszystkich dostatków waszych, braci waszéj i narodu waszego, żon i dziatek waszych, jako was do zgody nie przywodzi?

„...Niezgoda nic do kupy nie niesie, ale wszystko rozprasza, i różnemi wiatry roznosi. O jako szczęśliwy to lud był, o którym napisano: „*Wszyscy się zbierali jakoby jeden mąż i człowiek jeden, z jedném sercem, z jedną radą.*“ Gdzie serce, jako zgodna rada, około ojczyzny być ma?

„Nastąpi postronny nieprzyjaciel, *jąwszy* się za waszę niezgodę, i mówić będzie: „*Rozdzieliło się serce ich, teraz poginą,*“ i czasu tak dobrego do waszego złego, a na swoje tyraństwo *pogodnego* nie omieszka. Czeka na to ten, co wam źle życzy, i będzie mówił: Euge, Euge; (*) teraz ich pożerajmy, teraz poślizgnęła się noga ich, odjąć się nam nie mogą.

„I ta niezgoda przywiedzie na was niewolę, w któréj wolności wasze utoną i w śmiech się obrócą: i będzie, jako mówi prorok: *Sługa równo z panem, niewolnica równo z panią swoją, i kapłan z lu-*

(*) Szczęścia, szczęścia!

dem, i bogały z ubogim, i ten, co kupił imienie, (*) *równy z tym, co przedał.*

„Ziemie i księstwa wielkie, które się z koroną zjednoczyły i w jedno ciało zrosły, odpadną i rozerwać się dla waszéj niezgody muszą. Przy których teraz potężna być może ręka i moc wasza, i nieprzyjaciołom straszliwa. Odbieżą was jako chałupę przy jabłkach, gdy owoce pozbierają, którą lada wiatr rozwieje, i będziecie jako wdowa osierociała, wy, coście drugie narody rządzili, i będziecie ku pośmiechu i urąganiu nieprzyjaciołom swoim.

„Język swój, w którym samym to królestwo między wielkiemi onemi słowiańskiemi wolne zostało, i naród swój pogubicie, i ostatki tego narodu tak starego i po świecie szeroko rozkwitnionego, potracicie, i w obcy się naród, który was nienawidzi, obrócicie, jako się innym przydało.

„Będziecie nietylko bez pana krwi swojéj, i bez wybierania jego, ale też bez ojczyzny i królestwa swego; wygnańcy wszędzie nędzni, wzgardzeni, ubodzy, włóczęgowie, które popychać nogami, tam gdzie was pierwéj ważono, będą. Gdzie się na jaką drugą ojczyznę zdobędziecie, w któréjbyście taką sławę, takie dostatki, pieniądze, skarby i ozdobności, i rozkosze mieć mogli? Urodzi-li się wam i synom waszym taka druga matka? jako tę stracicie, już o drugiéj nie myślić.

„Będziecie nieprzyjaciołom waszym służyli w głodzie, w pragnieniu, w obnażeniu, i we wszystkim niedostatku, i włożą jarzmo żelazne na szyje wasze.

„Nie tak rychło i nie tak żałośnie wojną i gwałty bezstronnych nieprzyjaciół zginąć możecie, jako waszą niezgodą. Jabłko, gdy z wierzchu się psować po-

(*) t. j. mienie.

cznie, wykroić się zgniłość może, iż potrwa; ale gdy wewnątrz gnić i psować się pocznie, wszystko zaraz porzucić musisz i o ziemię uderzyć.“

„. . . o! jakoś owdowiało ludne i pełne królestwo! łzy twoje na jagodach twoich; niemasz, ktoby cię ucieszył; z onych miłych przyjaciół twoich wszyscy tobą pogardzili. Spadła z ciebie wszystka ozdobność; wojewody i pany pędzą w niewolę, lud wszystek stęka; ołtarzami swemi pogardził Pan Bóg, i kościoły podał w ręce nieprzyjacielskie. Stoją nad szyją naszą, i spracowanym odpocząć nie dają. Słudzy nasi panują nad nami; niemasz, ktoby wybawił nas z ręku ich; pany na szubienicy zawiesili, starych się nie wstydzili . . . .“

Taka była wymowa wiekopomnego Skargi, o któréj mówi Witwicki: „pełen jest słów strzelistych, pełen zwrotów gwałtownych: jakie się nie układają piórem, tylko nagle jak płomień rzucają z serca, i w sercu słuchaczów godzą; a o których stary nasz Rej tak przedziwnie wyrzekł: *„Nie teć słówka mają być baczone, które rozlicznemi przysmaczki i krasomownościami bywają zafarbowane; ale one, co idą z ust, jakoby piorun trzaskał, a iż znać w nich wierną szczerość, iż w niéj żadnéj obłudności nie masz.“*

Któżby, przeczytawszy powyższe wyjątki, był, coby nieuczuł, jakim to jest piękny język polski w swojéj przyrodzonéj czystości? „Co się tyczy języka — że tu jeszcze raz użyję pięknego wyrażenia Witwickiego — im dłużéj w robotę Skargi wpatruję się, a pilniejszą kładę nań uwagę, tym mi się jaśniéj pokazuje, że tak jak on, nikt w Polsce nigdy nie pisał. A ta dziwna piękność stylu jego dla tego jest tak

wielka i przemożna, że nie pochodzi z wyuczonego użycia wyrazów i wysłowień, ani z jakowéjś teoryi szkólnéj, którą sobie zwyczajni piśmienicy wymyślać, albo jedni od drugich przybierać mogą: ale że puszcza się i rośnie z głębokości prawdy myśli; że wybucha i wzmaga się z ognia i pełności uczucia. Przed żadnym innym pisarzem nigdy siły polskiéj mowy tak się obficie, tak szczodrze nie wynurzyły; nigdy skarby jéj tak się na oścież nie otwarły. — U Skargi ciągle ona kwitnie, pracuje i rodzi; nigdy się w swych hojnościach i dostatkach nie przebierając. Co karta prawie trafiamy tam na osobliwe wyrażenie: to miękkie, słodkie, i dziwnym blaskiem a wdziękiem oblane; to dosadne, natarczywe, ogromne i wezbraną mocą rażące: a zawzdy świeże i tylko co przez niego stworzone.“

Tyle o Piotrze Skardze i jego dziełach; nawet za nadto w piśmie pedagogiczném, powie może kto; aleć bracie zważ, że dla nauczenia się, a choćby tylko dla poznania piękności naszéj mowy, iżbyśmy przywykli pisać lepiéj niż piszemy, nigdy za nadto być nie może. Zresztą, ileż w onych wyjątkach mądrości, jasnych prawd, wytkniętych cnót i namiętnoci i grzechów, które znać czyż nie powinien nauczyciel? czyż one nie są także własnością dzisiejszego pokolenia? Jeszcze jedna korzyść dla nauczyciela z poznania owych wyjątków. Lud, nauczywszy się czytać, chce także coś czytać i żąda albo od księdza, albo od nauczyciela, aby mu wskazał, co ma czytać, lub mu udzielił co do czytania. W takim razie, znając już nauczyciel z wyjątków Skargę, będzie mógł z przekonaniem własném i z dobrém sumieniem polecać do czytania Skargi:

Żywoty Świętych starego i nowego zakonu na każdy dzień roku;

Kazania na niedziele i święta całego roku, które to dwie księgi z największą korzyścią nasz kmiotek czytać może i powinien. Skarga jest — jak mówi Woronicz — wszystkiem dla wszystkich. (*)

J ę z y k.

(Dalszy ciąg.)

Na końcu uważmy śpiewność języka. Kiedy Chrześcijaństwo podniosło ducha narodów z niemowlęctwa i dzikości barbarzyńskiéj, — kiedy apostołowie wiary wraz z światłem Bożém ewanielii ludom przynieśli cywilizacyą rzymskiego świata — natenczas nowe życie zakwitło w Europie. Zaczęto uprawiać dziedzinę myśli niezmierzoną; umnictwo się tworzyło. Ale mała tylko cząstka narodu, jeden tylko stan duchowny reprezentantem był téj oświaty; bo umnictwo starożytnego świata uprawiano w języku starożytnym, t. j. w łacińskim. Dopiero gdy w krajowym języku uczeni przemawiać i pisać zaczęli, stała się oświata narodową. Poezya, z żywotem narodu połączona, przybrała cechę narodowości; język zaczął się kształcić i ustalać, — a z tych dwóch źródeł: języka i poezyi, wytrysnął strumień śpiewu narodowego z cechą wybitną, wypiastowaną czuciem i myślą słowiańską. Język, jako narzędzie poezyi i śpiewu,

---

(*) „Chceszli zostać dobrym kaznodzieją? czytaj Skargę; filozofem? czytaj Skargę; dziejopisem? czytaj Skargę; politykiem? czytaj Skargę; Chrześcijaninem? czytaj Skargę.“ Jan Woronicz.

zrozumiałe dla słuchu — w téj mierze zbudowany na akustyce i rytmie, różne stopnie doskonałości osięgnąć może. Co do akustyki, zależy ona od stósunku i składu pierwiastków językowych, t. j. głosek (samogłosek i współgłosek); one stanowią wymawianie, a zatém wrażenie dźwięku na słuch ludzki. Słowiańskie głoski bynajmniéj nie są niezdolne do śpiewu, chociaż cudzoziemiec wymówić ich nie może z powodu miękkości. Tak i Niemiec w swoim języku dobrze śpiewa, chociaż inne narody, n. p. Francuzi, trudno niemczyznę wymawiają. Francuz i Włoch łatwiéj słowiańskiéj niż niemieckiéj mowy nauczyć się mogą, dla tego, że tamta, jako miękciejsza, więcéj do miękciejszych języków się zbliża. W śpiewie współgłoski nie stanowią, nie tworzą głównego dźwięku, lecz kojarzą dźwięki samogłoskowe, na których cała siła tonu spoczywa. Z języków słowiańskich co do śpiewności czeszczyzna ma dźwięk najcieńszy, najostrzejszy; wielko-rossyjski język najpełniejszy i najgłębszy; pomiędzy temi stopniowo mieszczą się: illyrski najbliższy czeskiemu, polski najbliższy rossyjskiemu w śpiewności, a mało-ruski w pośrodku. Taką więc koleją po sobie idą języki słowiańskie we względzie dźwięku — od cienkiego do grubszego i pełnego:

czeski, illyrski, mało-ruski, polski, rossyjski.

W czeskim obfite widzimy stósunki głosek cienkich *i*, *e*; — zaś złożona samogłoska *ou* w śpiewie brzmi jak *o*, bo się na *o* głos zatrzymuje. Kreskowanie samogłosek czeskich przedłuża w śpiewie głoskę. Ale nie tyle wpływa na akustykę, jak na rytm. Śpiewności na przeszkodzie jest w czeskim zwyczaj opuszczenia w wielu zgłoskach krótkiego *e*. Widać

zatém zgłoski bez samogłoski, ale brzmienie ich jest równe krótkiemu (niememu) *e*, które Francuz i Niemiec tak często używa w końcówkach. Francuz i Niemiec piszą owo *e*, a nie wymawiają. Czech nie pisze, ale je wymawia. Do śpiewności zdatniejszy od francuskiego i niemieckiego jest język czeski, w którym owych potworów *ö* i *ü* wcale nie masz, a nieme *e* jest rzadkie. Jeszcze wyższym w téj mierze jest polski, który wcale nie zna niemego *e*; który zawsze zgłoski dzieli tak, że końcówką jest albo samogłoska, na któréj ton spoczywać może, albo głoska płynna, która przynajmniéj w części ma téż własność. Rzadkie wyjątki, gdzie dla grammatycznych względów zgłoski wychodzą na współgłoskę, co w niemczyźnie bardzo często się zdarza.

Illyrski język wszędzie kładzie samogłoski, ale ich nie zawsze wymawia.

Polskie głoski nosowe, *ą ę*, w śpiewie brzmią jak *o*, *e*, gdy tymczasem Francuz mnóstwo nosowych głosek tak wyśpiewuje, jak wymawia, t.j. przez nos, co nie miłe czyni wrażenie.

W zgłoskowaniu na równi obok siebie stoją polski, wielko- i mało-ruski i włoski język; po nich dopiero: czeski, illyrski, niemiecki i francuski. — Hiszpański do włoskiego się zbliża; równie jak on, śpiewny przy większéj jędrności.

Rytm, czyli akcent (wybijanie tonem), ten najważniejszy żywioł w muzyce, od którego ruch muzyczny zależy, jest bardzo odmienny i rozmaity w językach słowiańskich.

Polski i czeski język mają stałe zasady rytmu, ale sobie przeciwne; polski zawsze wybija przedostatnią zgłoskę (mało tylko jest wyjątków), przez co

wszystkie w mowie końcówki są dwuzgłoskowemi (wyjąwszy oczywiście wyrazy jednozgłoskowe), a główną języka miarą Trocheusz (—◡) t.j. miara wierszowa, złożona z dwóch zgłosek, długiéj i krótkiéj. Ta miara tak powszechna i rodzima jest u nas, że nawet mało napotykamy końcówek męzkich (jednozgłoskowych) w poezyach polskich. Tu więc trzeba władać językiem i być ćwiczonym, aby nie wpaść w jednostajność. — Lecz Trocheusz słowiański o wiele wyższym jest od niemieckiego i francuskiego, w których końcówki mają nieme, (w franc. prawie zawsze, w niem. bardzo często); końcówki zaś polskie zawsze, a ruskie zwykle mają dźwięczną samogłoskę w sobie.

Akcent czeski znajduje się na pierwszéj zgłosce wyrazu (wyjątkiem są końcówki ký, chý), niekiedy ostatnia albo inna przedłuża się kreską ('), co przypomina ruszczyznę, która na takie zgłoski cały kładzie akcent; jednak Czech je tylko przeciągle wymawia, a cały akcent na 1 głoskę odnosi, choćby najkrócéj była wymawianą. To przeciąganie obok wybijającego akcentu osobliwą jest cechą czeszczyzny i przypomina akcentowanie i prozodyą greckiego języka. Zarazem ten rytm czeski ma wielkie powinowactwo z ogólną zasadą muzyki. Jakoż 1, 2, 3, 4 zgłoskowe wyrazy brzmią jak 1, 2, 3, 4-taktowe. Nie dziw, że czeski naród tak jest śpiewny.

Wielko-ruski język kładzie akcent już to na pierwszą, już na ostatnią, już na środkową zgłoskę, co rytm bardzo urozmaica i wielkiéj swobody jest oznaką, dla tego ten język bogate środki muzyce i śpiewowi dostarcza.

(*Dokończenie nastąpi.*)

II.

Ważniejsze zdarzenia lub ustawy tyczące się szkół.

Władze szkólne w Szląsku ogłosiły następne obwieszczenie:

a) Poświęcający się zawodowi nauczycielskiemu przy zgłoszeniu się powinni złożyć świadectwo lekarza swego.

b) Rewizorowie szkół, odbierający te świadectwa, jeżeli z nich powezmą przekonanie o słabości aspiranta fizycznéj, a zatem niezdatności do podjęcia prac nauczycielskich — mają zawczasu uwagę aspiranta takiego zwrócić na to i odradzić mu zawód, któremuby ze względu na słabość nie sprostał, i w którymby się więc nie doczekał życia szczęśliwego.

c) Ci, którym poruczony jest dozór nad kształceniem aspirantów, czuwać mają nad tém, aby zdrowie podwładnych ani zbytniém utrudzeniem ciała, ani umysłu (mianowicie długiém w szkołach uczeniem), nie było nadwerężoném; nadto powinni zachęcać słabowitych lub chorych preparandów do obrania innego zawodu; przytaczając, iż przy rewizyi lekarskiéj, która każdego czeka przed wstąpieniem do seminaryum, słabość lub choroba powodem będzie do odmówienia im wstępu.

III.

Literatura.

Treść dziejów kościoła polskiego i wykaz zbiorowy prawodawstwa politycznego i kształtu rządu w Polsce przez X. G. Lwów. Nakładem Kajetana Jabłońskiego.

Stan obecny kościoła katolickiego w kraju polskim zajmuje równie kapłanów, jak niekapłanów. Zmiany polityczne wywarły znamienity wpływ na zewnętrzne położenie jego; — nie masz powszechnéj świetności, jaką się przed upadkiem Polski duchowieństwo, a mianowicie wyższe, zaszczycić mogło. Szczególniéj od r. 1831., gdzie po przegranéj walce w Polsce, jak mówią, kongressowéj, moskowityzm ze swemi zasadami w całéj swéj zaczyna rozszerzać się potędze z nieugiętą konsekwencyą, niknie coraz bardziéj dawniejsza okazałość, dawniejsze znaczenie wyższego duchowieństwa. Komuż nie byłoby wiadomo, iż rząd tamtejszy w tém niepospolitą ukrywa dążność? Nie dawno temu, jak pisma publiczne donosiły o wielkiéj okazałości katedry greckiéj w Warszawie, z którą okazałość naszego kościoła równać się bynajmniéj nie może. Lecz mniejsza o to; więcéj znaczy prawdziwy duch Chrystusa, niżeli powierzchowna okazałość. — Któż daléj nie zważał ciekawie na zaszłe dyferencye w ostatnich czasach między Stolicą ś. i naczelnikiem kościoła greckiego, i nie dochodził wszystkiego, co się tyczy praw i prerogatyw od dawna dzierzycielom wysokiéj godności kościelnéj przyznanych? Autor udziela nam w swém dziełku naprzód historycznie: co dzielni i pobożni książęta polscy dla dobra kościoła uczynili; jak uposażali kościoły, jak duchowieństwo i zakłady naukowe, i inne, które w ścisłym zostawały związku z kościołem.

Na wstępie opisał wyobrażenia przodków naszych pod względem mitologicznym; potém, postępując w oznaczonych okresach czasu, trzyma się ściśle dziejów kościoła polskiego. Treść ta jest nader ciekawa, gdyż w zwięzłych zarysach znajdujemy tam, czego potrzebujemy dla własnéj wiadomości; przyczém wspomnione okresy chronologiczne pamięci wielką czynią przysługę. W drugiéj niejako części spostrzegamy wykaz prawodawstwa i kształtu rządu w Polsce, gdzie na str. 85. powiada Autor, iż duchowieństwo nie stanowiło w Polsce stanu odrębnego, ale mieściło się z krajem i rządem, etc. etc. Autor będąc, jak widać, dobrym historykiem, a mianowicie kościelnym, omieszkał jednak, nie wiem dla czego, iść w podaniach historycznych daléj, jak do roku 1775. Czyli dla tego, iż akta znanych nam wypadków jeszcze nie zamknięte? Boć niepodobna, aby mu na autentycznych miało zbywać wiadomościach. Wyznać także należy, i to z pochwałą dla Autora, iż, gdzie uważał koniecznie wyrzec własne zdanie, wyrzekł je otwarcie, — bez sofizmów i gorączkowości, jak to na prawego przyjaciela prawdy wypada.

T. W.

Uwagi i przykłady przeciw dręczeniu zwierząt. Książeczka poświęcona dla ludu na dochód pogorzelców w Miejskiéj Górce. Czcionkami Ernesta Günthera w Lesznie. 1844.

Nie ma szkoły, gdzieby niezwracano dzieciom uwagi, jak to niegodziwie pastwić się nad zwierzętami i zadawać im z rozpusty i nieczułości najokropniejsze czasem boleści. I w saméj rzeczy, który człowiek czuły będzie patrzał obojętnie na owo tyrańskie obchodzenie się ze zwierzętami, gdy z przyzwyczajenia lub złości katują je i obciążają nad siłę? Czyliż to nie okazuje grubego, wcale nieokrzesanego umysłu człowieka? Można bez przesady twierdzić, iż kto nie

ma litości nad zwierzęciem, mało co czuje i dla bliźniego swego. Książeczka powyższa obejmuje stósowne i bardzo ciekawe nauki dla ludu, równie prozą, jak wierszem napisane, i wyjęte z pisma św. i z dzieł słynnych literatów polskich, w stylu nader popularnym. Dziełko to kwalifikuje się jako podarunek przy uroczystych jakich zdarzeniach, n. p. przy popisach publicznych, dla dzieci pilnych i obyczajnych.

T. W.

Pielgrzym w Dobromilu, czyli: Nauki wiejskie. Część I. i II. W Lesznie i Gnieźnie. Nakładem i czcionkami E. Günthera. 1844.

Dziełko rzeczone jest jedno z najulubieńszych u narodu. Rozpowszechnienie jego dowodzi o tém najlepiéj. I w saméj rzeczy, rzadko w któréj książce spostrzegamy tyle zalet, jak w Pielgrzymie z Dobromila. Myśl przewodnicząca, aby lud zachęcić do czytelnictwa, do zamiłowania cnót ojczystych, i zapoznania się z mężami, którzy szczerze i wiernie kochając ojczyznę, poświęcali wszystko dla dobra jéj, i nawet krwi swojéj nieszczędzili, — w każdym małuje się ustępie. Autorka objawia w całém dziele najszlachetniejsze uczucia miłości do ojczyzny, i zdaje się, jakoby ze wszech sił usiłowała ducha swego patryotycznego przelać w czytelnika, i wzbudzić w nim cnotę i niezmienne przywiązanie do strapionéj matki — ojczyzny, i to w stylu płynnym, jędrnym, do ludu zastósowanym. Uważam, iż Autorka bez potrzeby tłumaczy się w przedmowie, dla przyjęcia tegoż stylu. Autorka Pielgrzyma wiedzieć powinna, iż nie jeden dałby nie wiem co za to, gdyby, pisząc dla ludu, mógł przywyknąć do stylu, jaki lud rozumie; uważam daléj, iż to, co powiedziała o powtarzaniu częstém faktów historycznych — nie było wcale w swém miejscu; chyba że myśli, że się chłopek nie będzie czuł

obrażonym. Znający Pielgrzyma nie żądają recenzyi, nieznającym zaś wystarczy tych słów kilka; zwracam więc tylko uwagę szanownych czytelników pisma tego, czyli téż Pielgrzym nie mógłby być bardziéj rozpowszechniony, a mianowicie pomiędzy tymi, dla których właśnie przeznaczony? Jest jeszcze wiele okolic, gdzie o czytelnictwie nikt nie pomyślił, i Pielgrzyma nie znają. Zgroza! — Miłośnikom oświecenia publicznego nie trudno o środki, jakby lud nakłonić do zakupienia dziełek, tak wielce użytecznych. Podczas popisów publicznych, lub innych zdarzeń szkólnych, Pielgrzym może się udzielać w nagrodę za pilność i dobre obyczaje, z czego wypływa korzyść, iż dziecię nabierze przez to nietylko chęci większéj do nauk, ale nawet będzie miało pożytek, iż, uczęszczając późniéj do szkoły niedzielnéj, może go brać do czytania. Trzeba także wiedzieć, iż książeczka, zasłużywszy sobie w familii na pewne poszanowanie, przechodzi nie raz w spadku z ojca na syna, z czego natenczas dla kraju nieoszacowane wypływają korzyści.

T. W.

Dzieje starego i nowego przymierza, dla użytku szkół elementarnych, opowiedział X. Antoni Tyc. Leszno i Gniezno. Nakładem i czcionkami Ernesta Günthera. 1845. i

Dzieje starego i nowego przymierza, dla użytku szkólnéj młodzieży, opowiedział X. Ant. Tyc, proboszcz i nauczyciel religii przy król. Gimnazyum w Lesznie. Część I. i II. Z obrazkami. Leszno i Gniezno. Nakładem i czcionkami Ernesta Günthera. 1844.

Wszelka religia objawia w życiu praktycznêm skutki zasad swoich. Po owocach wiary poznajemy mylność lub nieomylność jéj ducha, świętość lub przewrotność nauki. Religia katolicka, która przez dzie-

więtnaście prawie wieków walczy jako skała niewzruszona przeciw burzom i napadom światowym, mieści w sobie nieomylność, gruntowność i prawdy te same, jakich Chrystus i apostołowie jego ludzi nauczali. Już sam wiek długiéj eksystencyi kościoła naszego dowodzi o nieprzezwyciężonéj sile wewnętrznéj, będącéj wypływem łaski, która, wedle słów Założyciela swego, zostawać przy nim będzie aż do skończenia świata. — Od poznania prawego i usposobienia religijnego zawisło więc szczęście człowieka na ziemi. I któż tedy nie uznałby ważności téjże nauki? Liczymy ją przeto do najpierwszych i najważniejszych przedmiotów naukowych; ona powinna wszystkie zajmować siły nauczającego, iżby odpowiedział obowiązkowi, przyjętemu na siebie. Ponieważ nauczyciele nie są z powołania teologami, obowiązek udzielania nauki religijnéj należy właściwie do księży; ale że organizacya szkół naszych nie jest jeszcze za tém, — która, prawdę mówiąc, dałaby się łatwo odmienić, gdyby tylko duchowieństwo w ogólności chciało pójść za przykładem ks. Józefa Bogobojskiego i udzielało młodzieży szkólnéj naukę o religii, choć tylko przez kilka godzin w tygodniu, w którym to razie nauczyciel w przeznaczonym na to czasie powtarzałby z dziećmi, co pasterz duszny wykładał, — oddano prawie wszędzie nauczycielom całą naukę; księża zaś przestawają tylko na dwugodzinnéj nauce w tygodniu podczas wielkiego postu. Przecież uważam nauczyciela w tym względzie za pomocnika duchownéj osoby miejscowéj; dodaję z żalem, iż to, co tu o zaniechanym obowiązku ze strony duchownych powiedziałem, poczytuję albo za obojętność, albo niepojmowanie stanowiska i wymagalności czasu; co zawsze szkodę kościołowi Bożemu przynosi. Niech to nikogo nie obraża, bo zastanowiwszy się nieco i rozpatrzywszy się badawczo w ludziach, wyznać powinniśmy, iż za mało się w ogólności czyniło i czyni jeszcze dla najświętszéj sprawy, chcąc, aby lud jasno poznawał i zgłębiał prawdy nauki Jezusa Chrystusa, i aby te prawdy przelewał w czyny życia praktycznego.

Nie mam zamiaru wymienić tu przyczyny, które hamują rozporządzenia dygnitarzy kościoła św. w tym względzie, powiadam tylko, iż mnie wielka ożywia nadzieja, iż czasy obojętności i nieupamiętania raz się skończyć muszą, boć już zaczyna być lepiéj. — Już od dawna zwracano uwagę na przedmiot tak ważny. Lecz cała nauka o religii ograniczała się na wpojeniu najpotrzebniejszych prawd, w katechizmach ówczesnych zawartych. Do początkowéj nauki brano zaraz siedem grzechów głównych, dziewięć grzechów cudzych i t. d., bez wyłożenia rzeczy. Wtenczas niepomyślano jeszcze, iż nie ma skuteczniejszego środka, chcąc dziecię przywieść do żywéj wiary w Boga i serdeczną wzbudzić w niém miłość i nieograniczone zaufanie ku Niemu, — jak powieści biblijne młodzieży, opowiadane tak dalece, iżby umiała rozpoznać co dobre, co złe, co godne przyjęcia, a co nie. — Dziś inaczéj wszystko; dziś nie zbywa nam na niczém; mamy dzieła, skazówki, i wiemy, jak nauczać. Referent podczas swojéj 10letniéj praktyki różne poznał książki tego rodzaju; prócz niemieckich, między innemi następujące: przez Muczkowskiego, Kabatha, Wujka, Dzieje etc. według wydania T. Derome, przez Bartla, i jak wyżéj przez Tyca. — W zachodnich Prusach zdaje się, iż Wujek, u nas najwięcéj Kabath (mniejszy) jest po szkołach w używaniu. Porównywając powyższe dziełko, tak jedno jak drugie, z dopiero wymienionémi, oddaję pierwszeństwo dziełkom ks. Tyca. — Kabath w swojéj teraźniejszéj treściwości jest czczy; dziecię, czytając w nim, nie nabiera pochopu do nauki. Więcéj wartości mają historye przez Jakuba Wujka; ta tylko wada w nich zachodzi, iż autor, opowiadając stylem biblijnym, bez zastósowania się do mowy, że tak powiem, dziecięcéj, stał się poniekąd niezrozumiałym, a następnie nie zawsze przystępnym pojęciu dziecięcia. Od tych dziełek różnią się wielce wyżéj powiedziane; one nasuwają nam przekonanie, iż Autor, pracując nad niémi, zrozumiał zadanie swoje; bo żadne dzieła nie wymagają tyle względów, jak dzieła dla ludu i — dzieci. Chcąc

wzruszyć serce dziecięce, trzeba koniecznie do niego zrozumiałemi, to jest odpowiedniemi jego pojęciu, przemówić wyrazy, co jest właśnie najpierwszym warunkiem dla pisarza historyi ś. — Przy zachowaniu stylu biblijno-poważnego, wypełnił autor ten warunek dzielnie; zasłużył przeto, aby dziełka jego po szkołach naszych rozpowszechnione zostały. Do każdéj książki dołączona jest mappa Palestyny, z opisem jeograficznym. Cena dziełka pierwszego, w stósunku do objętości jego, jest bardzo umiarkowana (złp. 1. grp. 15), a następnie mało przeszkód sprawująca przy zaprowadzaniu; każda część dziełka drugiego kosztuje złp. 2; — przez wzgląd na objętość tych części, jest cena także umiarkowana. Godném jest nadmienić, iż używszy autor w dziełach swoich podziału chronologicznego, przyłożył się znacznie do łatwiejszego oryentowania się na polu faktów biblijnych, — a obrazki w drugiém dziele zawarte, zachęcają istotnie umysły młode do nauki historyi św.

T. W.

Niedzielne wieczory starego stolarza. Powieści dla rzemieślników, przez autorkę Odwiedzin Babuni. Leszno i Gniezno. Nakładem i drukiem Ernesta Günthera. 1843.

Spostrzeżenia dzienne przekonywają już nie jednego, iż chcąc wytrzymać konkurencyą z Niemcami, trzeba koniecznie postępować na drodze umysłowéj, jak to wreszcie jest przeznaczeniem całego rodu ludzkiego. — Kto się kontentuje tém, czego się dawniéj nauczył, i nie myśli wcale o dalszém kształceniu się w swoim zawodzie, ten nie poznał przeznaczenia swego tu na ziemi; ten niegodzien nosić imienia prawego człowieka. Czujący miłość prawdziwą do bliźnich, kłopoce się o polepszenie duchowego usposobienia naszego, i dołoży starania, aby rozpowszechnił tę prawdę, iż książki dobre są najlepszym środkiem do podźwignienia oświaty.

— Dziełko wyżéj wymienione zawiera cztery powieści Macieja Chlebowskiego, uczciwego stolarza z Turka, miasteczka na trakcie do Kalisza położonego. Prostota godna i moralność są oznaką każdéj powieści, opowiadanéj przez rzeczonego stolarza rodzinie swojéj po skończoném nabożeństwie kościelném. Treść zaleca się także stylem odpowiednim pojęciom klassy rzemieślniczéj, mianowicie po małych miasteczkach zamieszkałéj; tudzież i wsiach niektórych, i zdolna wzbudzić smak do czytelnictwa. Zwrócić uwagę miłośników oświecenia publicznego na dziełko powyższe, i prosić ich o zadanie sobie starania, iżby się dostało w ręce tych, dla których właściwie przeznaczone, jest szczególnym zamiarem niniejszych liter moich.

T. W.

IV.
Rozmaitości.

Persya. Konsul francuski założył w Teheranie zakład przeznaczony dla siostr miłosierdzia zakonu S. Wincentego a Paula.

Anglia. Liczba kościołów katolickich wynosi 630, seminaryów i gimnazyów 10, klasztorów 38, i 11 dla płci żeńskiéj, z tych w samym Londynie 12. Liczba duchowieństwa katol. ogółem w Anglii 806.

Londyn. Pewien Jan Czarkowski, ksiądz upadły i zawieszony w obowiązkach, zakłada nowy kościół Słowiański Chrystusowy. W Królewcu udając jednego z 79 księży, którzy z Tobolska ujść mieli, kwestował po duchowieństwie; tak i w Niemczech i Belgii. Z Francyi wywieść go rząd kazał jako oszusta. Polacy w Anglii wiedząc o nim, nie przyjęli go, gdy zawitał do Anglii; biskup do obowiązków kapłańskich nie przypuścił. Tedy zapoznawszy się z pewnym kuglarzem, Dobrogostem Chylińskim, w skutek kradzieży z Francyi zbiegłym — zaczął zbierać składki dla nawracania Polaków na protestantyzm. Nie udało się. Nadjeżdża do Anglii Ibrahim Basza; Czarkowski z Chylińskim podają do niego prośbę o pieniądze, głosząc się missyonarzami Alkoranu pomiędzy Chrześcijanami. — Ibrahim nic nie dał, a prośba dostała się w ręce naszych. — Już w Londynie nie mieli co robić oszuści — tedy na prowincyi nowe zaczynają missye. Wspierani duchowieństwem protestanckiém, które ze strachem i nienawiścią patrzy na wielki w Anglii zwrot do wiary kościoła naszego — głoszą zmyślone dokumenta, wykrywające niby wszystkie tajemnice i zabobony kościoła katolickiego, których nawet Mikołaj znieść w Polsce nie zdoła. Wymyślają na papieża,

duchowieństwo i katolików, szydzą z wiary sakramentów śś. i t. d. Pastory ich przyjmują do domów i kościołów, kazać pozwalają i parafian swych zapraszają na ich kazania, w których Reverendus Dr. John Teodor (Czarkowski) zasiada na krześle, a Chyliński niby tłómacz odczytuje dokumenta. Lud bigotny protestancki oszustów obsypuje pieniędzmi. W broszurach i dziennikach głoszą kłamstwa i potwarze swoje i darmo rozdawają i rozsyłają wszędzie. Jedno dziełko ma na tytule: „Słowiański kościół Chrystusowy naszych przódków.“ — . . wykazane tu są zamachy i zamysły papieża rzymskiego, najwyższego kapłana Moskiewskiego i naczelnika Austryackiego Jezuitów, którzy się wszyscy sprzysięgli na protestantyzm i t. d. W Nr. 4tym n. p czytamy: „Miny Syberyjskie i rzymsko-katolickie Austryackie lochy w Szpilbergu, zapełnione są protestantami Polakami, którzy setkami umierają dziennie w papieskich i cesarskich torturach. Jednakże mamy 5000 wyprobowanych uczniów Chrystusowych, rozrzuconych tajemnie między narodem naszym w kraju; którzy objaśniają o rzymskiém i schyzmatyckiém bałwochwalstwie i zabobonach; 200 naszych braci uczy się obowiązków protestanckiéj missyi w Szwajcaryi, 3000 braci w Francyi wyrzekło się papieża, połączyli się z nami, aby zmódz tę zmorę duchowną, jaka morduje kraj nasz. Prezydentem ich jest Królikowski i t. d.“

Te głupstwa protestanci w Anglii wierzą. Królikowski spotwarzony napisał do dziennika narodowego, że o prezesostwie nowego kościoła nie wie.

Rzym. Kollegium kardynalskie przykłada się do zupełnego uzbrojenia gwardyi obywatelskiéj. Członkowie składki czynią po 12, 18, nawet 30 skudów.

Szwajcarya. Radykalizm i fanatyzm zwyciężył przemocą i zdradą. Konfederacya 7 katolickich kantonów, w obronie wiary i zaprzysiężonych praw swoich walcząc, uległa mu tą razą. Srożą się na-

pastnicy nad braćmi zgnębionymi. Wypędzenie Jezuitów pozorem było wyprawy wojennéj, bo teraz nie tylko Jezuitów, ale wszystkie inne zakony katolickie rugują z Szwajcaryi i majętności ich konfiskują, na rzecz rządu. Bez miary są prześladowania zwyciężonych katolików. Pominąwszy spustoszenie, pożary wsiów i domów, zabójstwa na obywatelach i księżach, okrucieństwa wojsk, łupiestwa i kradzieże nie tylko z strony prostych szeregowych, ale nawet oficerów nieprzyjacielskich, zwycięzcy dopuszczają się, dopiąwszy już pozornych zamiarów, najcięższego zgwałcenia wolności narodowéj. Nie widząc w katolickich kantonach usposobienia umysłów pożądanego, przemocą wszelką kierują wyborami rządu, do więzień wtrącają katolików uczciwych i mających zaufanie i wziętość u ludu, a przez garstki przeniewierców każą odbywać obory nowe. W Lucernie drzewo wolności wkopawszy na rynku, przymuszano wywleczonych z pomieszkania katolików do udziału w tańcach około drzewa, (jak w Francyi za rewolucyi.) W kościołach widziano żołdactwo i oficerów ubranych w ornaty, błaznujących i szydzących z religii. Kollegia Jezuitów i domy patryotów katolików burzono, łupiono; a ciężkie koszta wojenne dziś nakładają na kantony katolickie, pod bluźnierczym pozorem, jakoby one były przyczyną wojny; kiedy przeciwnie one obstawały przy dawnych w r. 1815 zatwierdzonych prawach, wolności i wierze ojców. A tych gwałtów winszują radykalistom Szwajcarskim niektóre miasta niemieckie. Tak z Lipska i z innych stron adresy z podpisami dosyć licznémi posłano wielkiéj radzie Szwajcarskiéj, z oświadczeniem żywego współczucia i równych zasad. Zakrawają radykaliści na zniesienie udzielnych kantonów i centralizacyą despotycznéj władzy. Otóż dawna wolność Szwajcaryi. Ościenne mocarstwa: Francya, Austrya, Prusy, za późno o interwencyi pomyślawszy, widzą zgubny kierunek depcącego wszystko radykalizmu; czy wystąpią w obronie zgnębionych 7 kantonów katolickich — czas to okaże. Anglia cofa się i z uciechą

może patrzy na zamieszanie sprzyjające widokom polityki i handlu wyspiarzy. Jak dokładnie ducha Szwajcarów odszczepionych znał Napoleon, dowodzą słowa jego wyrzeczone do ojców dzisiejszego pokolenia radykalnego: „Mniejsze oto kantony (katolickie) poważam, one to jedynie mnie i inne Europy mocarstwa wstrzymują od zaboru kraju waszego. Reszta ziemi Szwajcarskiéj jest jakby Francya, i nie uważam jéj za Szwajcaryą. Helwecya utworzyła się pod opieką onych (mniejszych) i nie jest moją wolą, aby drugie kantony, które urosły w potęgę i zamożność, rej wiodły w kraju. Nie! powtarzam, mniejszym kantonom zawdzięczacie względy moje, a tych względów nie powinniście poświęcić dla projektu konstytucyjnego, którby *tamtym całą wydarł wolność i goralom narzucił drogą i niepotrzebną administracyą.*“

Monachium. Jak nad Renem, tak i w Bawaryi zbierają składki dla wdów i sierót poległych za wiarę i wolność katolików Szwajcarskich, tudzież dla tułaczów i prześladowanych konfederaków.

Król przez 3 miesiące zbierać kollektę po kościołach pozwolił.

Worms. Co niedowiarkowie przed rewolucyą francuską utrzymywali: że młodzi trzeba dać inne wychowanie, aby pomyśleć o wywróceniu stósunków towarzyskich, to dziś radykalizm religijny i socyalny za swoją także zasadę przyjmuje. Dla tego usiłuje znieść wszelki wpływ kościoła na wychowanie młodego pokolenia, t. j. na szkołę. Tak tu przed kilka laty w urządzeniu szkólnictwa najmniéj religią uwzględniono. Nadzór szkoły duchowieństwu odjętym został, i dyrekcya poszła w ręce świeckie; a mimo wszelkich przechwałek, pokazało się, iż młodzież pod nowym sterem, nawet w najpotrzebniejszych przedmiotach, mało postępowała, tak dalece, iż w téj mierze z zapytaniem do dyrektora się udawano.

Korzystając z téj sposobności radykaliści, adres

podpisany przez jakie 200 osób wystósowali do dyrektora Wiganda, objawiając w nim zasady swe co do emancypacyi szkoły z pod wpływu Chrześcijaństwa. Tak n. p. mówią: „Wszyscy chcemy, aby szkoła kommunalna była oswobodzoną od wpływu duchownych, panującego dotąd w szkołach konfessyjnych. Wpływ, niszczący niezawisłość nauczycieli naszych, nie może wydać wychowawców, ochoczo pełniących obowiązki powołania. (!) W dźwignieniu stanu nauczycielskiego naprzeciw duchowieństwu, jedyną upatrujemy rękojmią dzielnéj ludu oświaty, jedyny środek uśmierzenia zatargów konfessyjnych, podniecanych zewsząd. Aby naukę (szkołę) wyzwolić z pod opieki duchownéj, wielkieśmy ponieśli ofiary dla naszéj szkoły... Zaraz z początku spostrzegliśmy z ubolewaniem, jak się wpływ duchowny rozpościerał w szkole kommunalnéj.... W. pan poznałeś niebezpieczeństwo i powstałeś przeciw niemu; co z chęcią uznajemy.... Jedyny środek wydobycia szkół z pod zgubnego panowania duchowieństwa jest ten: usamowolnienie i zupełna niezawisłość nauczycieli od duchowieństwa.“...

Otóż otwarte wyznanie!

Halla. Rongeanie (niemiecko-katolikami się mianujący) i przyjaciele protestanccy połączyli się w spólną wolną gminę chrześcijańską. Inna sekta, zwana wolną gminą, odmówiła udziału swego, *z przyczyny tytułu „chrześcijańska,“ do którego ta się nie przyznaje!*

I to otwartość. Straus, Bauer, Feuerbach i inni professorowie i teologowie protestanckich szkół, winszować sobie mogą wpływu na pokolenie obecne i postęp religijny w Europie.

Berlin. Powróciwszy z wizytacyi biskup ewanjelicki Neander, wezwał duchowieństwo wyznania swego w Berlinie do narady, jakimby sposobem duchowieństwo utracony wpływ swój w szkołach odzyskać mogło, aby szkoły bronić od *pogańskich wpływów.* Więc

nie tylko katolicy, ale nawet innowiercy publicznie dziś przyznają, że istnieją dążności pogańskie w chrześcijańskiéj społeczności Europejskiéj. W 16. wieku, zaczęto od wyłamania cegły z kościoła — końcem niby naprawy — dziś kamień na kamieniu nie ma zostać — burzyciele targnęli się na cały kościół, nie tylko zewnętrzny jego kształt, ale na wewnętrzną jego istotę, t. j. wiarę Chrystusową; i widzimy dziś to samo, co było za czasów Apostoła, t. j. Chrystus ukrzyżowany Żydom zgorszenie, a poganom (dzisiejszym w Europie) głupstwo. Pogaństwo z kommunizmem połączone pod stérem radykalistów, zagraża chrześcijaństwu i oświacie Europejskiéj, i nie jest niepodobieństwem pogrążenie Europy w przepaść nowego barbarzyństwa. Aleć Chrystus z sługami swymi po wszystkie dni aż do skończenia świata.

Prośba. W naszém Księstwie Poznańskiém jest wielu nauczycieli, którzy niezwiedzali gimnazyum, ani téż innych zakładów naukowych, gdzie się nauczyć można języka łacińskiego. A że na posadzie wydarza im się często czytać n. p. sądowe doniesienia, instrukcye rejencyjne i książki, w których obce, a mianowicie wyrazy łacińskie, rzecz ociemniają, przeto potrzeba im tu w pomoc słownika stósownego. Takowe były dotychczas bardzo trudne; a dla swéj drogości, nauczyciel ich posiadać nie mógł; mniejsze zaś co istniały, nie mieściły tego, o co tu idzie. — Byłby nam się w tym względzie bardzo przysłużył p. Łukaszewski, gdyby nie krytyka na jego słownik w Gaz. Poznańsk. umieszczona. Nie jeden woli słów obcych nieznać, a mieć życie spokojne. — Wielom przecież najbardziéj idzie o to, ażeby przynajmniéj instrukcye i okólniki regencyjne spolszczone, podług których nauczyciele w naukach i t. d. zastósować się mają, nie mieściły w sobie wyrazów obcych. I tak nie dawno temu, jeden nauczyciel, — który seminaryum nauczycielskiego niezwiedzał, a na kursie metodologicznym sześciotygo-

dniowym od ś. p. nauczyciela Kotzolta przy śpiewie znaczenia używanych wyrazów „allegro, piano, andante“ i t. d. się nie nauczył, — chciał się dowiedzieć od innego, jak to dzieci „unisono“ śpiewać mają, i tłumaczył to przez „uniżono.“ —

Inny znów pytał się drugiego, co to znaczy być przeznaczonym na posadę „jure devolutionis.“

W imieniu przeto kilku nauczycieli, upraszam Szanownego Tłumacza regencyjnego, ażeby nadal, gdzie się w niemieckim trafi wyraz łaciński, zechciał go przetłómaczyć na polski, lub też, gdy się to nie da, jego znaczenie choć w kilku wyrazach polskich objaśnić raczył.

N. K.,
nauczyciel z powiatu śremskiego.

Nieco o piśmie pedagogiczném: „Kościół i Szkoła.“ Od dawna nauczyciele oczekiwali organu pedagogicznego. Doczekaliśmy się pisma pod chwalebnym tytułem: „Kościół i Szkoła,“ które już rok IIgi skończyło. Tytuł ten odpowiedni wzywa nie samych nauczycieli, ale oraz i duchownych do działania; jakoż zaraz w pierwszych poszytach okazały się prace z pod pióra tak duchownych, jako i nauczycieli. Piękny ów publiczności dany przykład, nie stał się, dzięki Bogu! dotąd bezskutecznym; owszem, wskrzesił on już dzielnych i znakomitych pracowników, jak świadczą nie jedne artykuły. — Długoż więc tedy będziemy jeszcze gnuśnymi przy tém, w naszych ręku kwitnącém, dobrodziejstwie? Nie mamyż jeszcze zadosyć przekonania we względzie popierania różnymi pedagogicznémi pracami wspomnionego organu ze strony naszego najszanowniejszego Duchowieństwa i wielu kolegów naszych? I pytać się nareszcie muszę, czyliż jeszcze i nadal dopuścimy, aby dla nas tylko drudzy pracowali?

Szanowni Koledzy! Czyliż to najznaczniejsza liczba nauczycieli w Księs. Poznańs. ma lub chce należeć do nieczułych? — Nie, zasługujmy lepiéj na inne imię; przejąwszy się jednym duchem, niechaj każdy, wedle

swéj zdatności, o co już nas wzywano, pracuje i pomagą tym, którzy się poświęcili dla nas, dla ogółu.

Żeby zaś wzorowe szanow. Duchowieństwa i kollegów prace między nami się upowszechniały, starajmy się tedy jeszcze i o to, byśmy niniejszemu pismu przydali mocne podpory materyalne. Nie spuszczajmy się tylko na samych Księży! składaj każdy z kolegów potrosze kilka groszy na półroczną prenumeratę, a ofiara taka, nam najbardziéj korzystna, dla któréj żaden z nas głodnym spać nie pójdzie, stanie się „Kościoła i Szkoły“ nie samym podpornym słupkiem, ale raczéj niewzruszoną kolumną.

8. Listopada r. z.

Heinrychowski,
nauczyciel elementarny.

Dzielimy przekonanie, które życzliwe słowa powyższe wynurzają, to dodając, iż, dzięki szanow. współpracownikom, na zasiłkach piśmiennych wcale nam nie zbywa. Jeżeliby, w myśl p. H., od większéj części nauczycieli dochodziły artykuły — niniejsze poszyty nietylkoby mogły, ale musiałyby być powiększone. Większy więc z tego powodu nakład, wymagałby większéj albo liczniejszéj prenumeraty. Wszystko to nie jest niepodobném. — **Red.**

N e k r o l o g. Przedwczesna śmierć wydarła nam jednego z współpracowników w winnicy Chrystusa Pana, czcigodnego *Józefa Kotłowskiego*, nauczyciela elementarnego w Brodach, powiatu bukoskiego. Ubolewamy nad utratą tak zacnego męża. — Józef Kotłowski już to w swym dziecięcym wieku okazywał rodzicom chęć do stanu nauczycielskiego, a odebrawszy pierwsze nauki w elementarnéj szkole w swém rodzinném mieście Grodzisku, posłany został do wyższych szkół gimnazyum w Lesznie. Nie długo on pilném i moralném postępowaniem przewodniczył tamtejszym współuczniom. Po kilku latach, pozyskawszy chlubne świadectwa, opuścił Leszno, a wstąpił do król. seminaryum nauczycieli w Poznaniu, by czém prędzéj dopiąć za-

mierzonego celu, do jakiego najwyższa Opatrzność go powołała. Ś. p. Józef Kotłowski z wielkiém natężeniem umysłu, w ciągu trzech lat, sposobił się do stanu nauczycielskiego, a złożywszy examin zdatności, przez król. Regencyą wprost do Bród, na miejsce zmarłego nauczyciela Morowskiego, przesłany został. Tu otworzyło mu się pole poświęcenia się powierzonéj mu dość licznéj młodzieży. Zaczął więc z prawdziwą miłością ku dziatwie występować; był pilnym w swych obowiązkach, na własne swe kształcenie bacznym, przykładnym nauczycielem, przychylnym dla każdego, uległym swemu inspektorowi, uprzejmym w towarzystwie i zabawnym w gronie swych kolegów; dobrym mężem dla żony, ojcem dla dzieci i wdzięcznym synem ku swéj zgrzybiałéj matce. Ś. p. Kotłowski, w przeciągu 10 lat urzędowania swego w Brodach nad 200 młodzieży, pracował nad siły, w izbie ciasnéj, niskiéj i wcale potrzebom szkoły nieodpowiadającéj. Ztąd zapadł na suchoty i wkrótce umarł d. 2. Stycznia 1847. roku, licząc lat 32 wieku swego. Że w życiu swém zasłużył sobie na dobre imię i miłość u wszystkich, którzy go znali, dowodzi dość liczne zgromadzenie nauczycieli na jego pogrzebie, o którym może kto z przytomnych Kolegów zechce skreślić kilka słów i poda do pisma naszego.

W Z . . . . dnia 8. Listopada 1847.

A. P.,
naucz. elem. pow. bukoskiego.

Strzyżmin. Przez dwa lata byłem nauczycielem w St . . . . Postępowanie inspektora szkoły tamtejszéj, W. JX. *Fenrycha*, Prob. Dobr. w W. Ch., dobroczynność i miłość, przez ten czas mi okazana, także jego przywiązanie do nauczycieli, spowodowały mnie składać mu szczere i czułe podziękowanie.

Takiego inspektora, jak W. JX. *F.* był i jeszcze jest dla nauczycieli swéj parafii, każdemu z kolegów życzę. — Był dla mnie nie tylko przełożonym, ale i nauczycielem i ojcem.

Postępowanie jego nigdy nie było surowe, ni odpychające, lub pogardliwe; do tych on nie należy, którzy przy każdéj prawie sposobności, czy to w obec dzieci i ich rodziców, czy przy obcych, dadzą uczuć wyższość swoją i władzę nad nauczycielem.

Przed nim mógłem się użalić i cierpienia moje wynurzyć — a tak strapionéj méj duszy ulżyć.

Gdy było w jego mocy los mój, nie raz smutny, osładzać, tedy to czynił z największą chęcią — wspierając i radząc. — Owa zasada: „Lepiéj wiele obiecać, niż mało dać," jemu była i jest obcą.

Jeżeli taki zachodzi stósunek pomiędzy nauczycielem i inspektorem szkoły, wtenczas nauczyciel ochoczo do pracy idąc, obowiązki swe pełni — póki życia staje.

Si . . . . ., w Październiku, 1847.

J. Ja. . . . i,
nauczyciel elementarny.

W pewnym dworze przeznaczono nauczycielowi mléczarnię, jako miejsce do uczenia dzieci pańskich. Mléczarnia ta była także pokoikiem, w którym szwaczka szyła, służący się kręcili i hałasowali. Nauczyciel, przez delikatność, chodził cztéry dni uczyć, a nie widząc zmiany w lokalu, udał w następnych dniach, że jest nie zdrów, i więcéj na godziny nie poszedł. — Czy to lekceważenie nauki i nauczyciela było przyzwoite, — proszę osądzić!

Doniesienie z powiatu Krotoszyńskiego. W roku bieżącym zawiązało się pomiędzy nauczycielami dekanatu Odolanowskiego *Towarzystwo Czytelni*, połączone z *konferencyami*, cztery razy do roku odbywać się mającemi.

Zaprowadzenie towarzystwa tego zawdzięczamy jedynie gorliwości Wielmożnego Księdza Dziekana Gagackiego w Koźminie; — albowiem tenże, zapozwawszy nauczycieli dekanatu rzeczonego na konferencyą do Koźmina, wystawił zgromadzonym potrzebę zapro-

wadzenia wspomnionego towarzystwa, oraz korzyści, jakie ztąd dla każdego nauczyciela wynikają; — a wszyscy przytomni oświadczyli jednozgodnie swą gotowość i chęć przystąpienia do tegoż, — z prośbą, aby nam tenże najzacniejszy kapłan w towarzystwie wspomnioném jako dyrektor przewodniczyć raczył. — Nie odmówił ten szanowny mąż prośbie naszéj, i, pomimo licznych zatrudnień, jakie mu pełnienie obowiązków dziekana i proboszcza w tak rozległéj parochii przynoszą, zaszczycił towarzystwo nasze przyjęciem dyrektorstwa na siebie.

Ułożono zaraz ustawy i te spisano, a wysoka Regencya z radością powitała nasze chęci i potwierdziła takowe. — Dziś liczy towarzystwo 26 członków i już trzy odbyły się konferencye w Koźminie, — na których zwykle naradzano się o dobru szkólnictwa i czytano wypracowane przez członków rozprawy rozmaitych treści. — Posiadamy już kilka pięknych dzieł pedagogicznych i pism czasowych, do których zakupienia wiele nam dopomógł Wny Xiądz Dziekan Dyrektor, ofiarowaną i zaraz zapłaconą roczną składką czterech talarów; — któreto pisma przez bibliotekarza w obieg członków do czytania przesyłane bywają.

Cieszymy się, że zabłysła dla nas nauczycieli tak stósowna pora ku wydoskonaleniu się w szkólnictwie i wykształceniu własném; — a Tobie, najzacniejszy Księże Dziekanie Dyrektorze! — za Twoją pieczołowitość w wzniecaniu oświaty i podejmowane w tym względzie prace, w imieniu całego towarzystwa publicznie najczulsze składam dzięki; — zanosząc przytém do reszty kolegów dekanatu naszego prośbę, aby i oni zechcieli nam podać swe dłonie w tak ważném przedsięwzięciu i przystąpieniem swojém powiększyli towarzystwo nasze.

B . . ., dnia 26. Listopada 1847.

B. . . . . . .,
nauczyciel element.

Anekdoty.

Kto ma słuszność?

Nie dawno odwiedził mnie pan w szkółce mojéj. Podczas pożegnania powiedział: „Tylko zawsze działać na *rozum*, to jest główną rzeczą!“

Kilka dni potém przyszedł nowy proboszcz do klassy, przysłuchiwał się mym naukom; a gdy odchodził, powiedział: „Kochany panie nauczycielu, proszę tylko nie wychować ludzi rozumowych; zadaniem niechaj pana będzie działać na *uczucie!*“

Wczoraj był popis i wizytacya szkoły. Gdy mnie żegnał ks. dziekan, podając mi dłoń, rzekł: „Tylko *pamięci* nie zaniedbać! Wykształcenie tego daru jest podstawą wszelkich wiadomości, a osobliwie religii!“

Któryż z nich ma słuszność, i jak każdemu zadosyć uczynić?

Czyli słowo **bić** jest słowem czynném, lub biernėm? zapytał się nauczyciel, rózgą odgrażając uczniowi. — Dla pana nauczyciela — odpowiedział — jest czynne, dla mnie zaś bierne!

Nauczyciel wygadał dziewczę, które zawsze w podartych i pobrudzonych sukniach chodziło, i wskazał mu za wzór sąsiadki czysto ubrane. Na co mu odpowiedziało: „ja też nie jestem tak pyszną, jak one!“

Biédny chłopiec, posłany po piwo, stłukł butelkę. Rzewnie płacząc i kawałki nogami depcąc, rzekł: Ach, mój Boże! gdybym tylko już był baty swoje odebrał!

Jak się nazywała żona Adama? zapytał się nauczyciel miejski podczas popisu; **Pani Adamowa,** odpowiedział chłopiec zapytany.

A. C.

V.
Wiersze różne.

Powinszowanie dla nauczycieli na nowy rok 1848.

Nie mogę wyrazić co w sercu mém czuję,
Rok nowy gdy moim kolegom zwiastuję;
Boć wszystko co nowe gdy nam się pojawia,
Nie zwykłe i nowe uczucie w nas sprawia.

Więc, Bracia, posłuchać zechciéjcie mnie, proszę,
Co w roku tym nowym nowego Wam głoszę,
Co w szczerych życzeniach zapowie dobrego
Wstęp tysiąc osiemset czterdzieści ósmego.

Nasamprzód Wam wszystkim winszuję w téj chwili,
Iżeście rok stary już oto przeżyli;
Rok, który każdemu z nas dał się we znaki
Przez nieplon, przez drogość i Bóg wie cios jaki...

W zaczętym więc roku, koledzy, dziś nowo,
Życzę Wam żyć ciągle wesoło i zdrowo;
Iżbyście przy pracy tak trudnéj wytrwali,
Któréjście dni życia Waszego oddali.

Niech szczęście, o Bracia, w tym roku Wam służy,
A żadna przygoda niech Wam go nie chmurzy;
I w domu i w szkole i w polu i wszędzie,
Szczęśliwym z Was każdy, koledzy, niech będzie!

I Boska nad Wami niech czuwa opieka,
Bóg niech Was zastawia od złego człowieka;
Oby Wam rok nowy, ile Wam potrzeba,
Przy niebios pomocy dostarczyć chciał chleba.

Lecz co Wam najbardziéj dziś życzę, — a szczérże, —
Gdy kościół ze szkołą już zawarł przymierze: (*)
A iżby i Rządy ten związek uczciły
I na Was szczególniéj swe oko zwróciły.

Tak, na Was, koledzy, w niepamięć rzuconych,
I ze wszech miar dotąd tak upośledzonych;
Przez wzgląd zaś na stanu znaczenie Waszego,
Polepszyć dochody raczyły Wam z niego!

Błogosław, o Boże, tych życzeń zdrój cały,
By w roku tym nowym uiścić się chciały!
Brałbym téż stąd pochop, z czcią Twego imienia,
Rok po rok kolegom mym składać życzenia.

P. Wiecki,
był nauczyciel.

Na dzień śśś. Trzech Królów.

„Oto mędrcy ze wschodu słońca przybyli.“
Mat. c. 2.

Jezus się rodzi w Betleem Judzkiém,
Wszystek zajęty zbawieniem ludzkiém;
Pienia zwitemu w miękkie pieluszki,
Głoszą z Anioły wdzięczne pastuszki.

Niebo i ziemia w radości cała,
Obiecanego już powitała,
Zbawiciel świata w lichéj stajence,
W niebo swe rączki wznosi dziecięce.

I błogosławi lud wszystek ziemi,
Acz niepoznany między swojemi,
U pogan zjawia w gwiazdzie swe Bóstwo,
Choć skarbem Jego, płacz i ubóstwo.

(*) Rękojmią tego przymierza, jest nam miesięcznik „Kościół i Szkoła.“
Uwaga aut.

Idą królowie — trzej mędrcy wschodu,
Z cudzéj krainy, — z obcego rodu;
Idą za światłem, co zajaśniało,
By uczcić: „Słowo, ciałem się stało.“

Idą w dalekie, nieznane kraje,
Aż im nad szopką światełko staje,
I widzą: że to, w tém Betleemie,
Zbawiciel świata na sianku drzemie.

I wnet mu dary, w głębokiéj wierze,
Złoto, — kadzidło, — mirrę, w ofierze
Składając, — bóstwo Jego wyznają;
I na kolana przed Nim padają.

Jakież tym królom z Boskiéj skarbnice
Płynęły wiary, — cnót tajemnice!?
Ileż radości, — ileż wesela?!
Unieśli z sobą od Zbawiciela?!

Onićto byli między narody,
Co pierwsi czérpli z téj żywéj wody,
Któréj, — skoro się grzesznik napije,
Już nie umiera; — lecz wiecznie żyje!

O! naśladujmy te święte cnoty,
Do których takiéj rączéj ochoty
Nabrać umieli — ci trzej królowie,
Między pogany apostołowie!

Abyśmy Boga wraz uwielbiali,
Po wszystkie wieki z Nim królowali;
Stojąc przy Jego świętéj stolicy,
Jako niebieskich skarbów dziedzicy!

Dobrzyca, w r. 1845.

X. Fr. Kociński.

Korrespondencya.

Szan. B. z B. w pow. Kr. Z chęcią uczynimy, ale co do 1. za późno było. Mscr. Grudn. już był pod prasą.
= X. K. z D. dzięki. Ad 1 umieściło się jako na czas stósowny. Nr. 2 – 3 w Lutym.
= G. z J. pod K. doszło. 1. 2. nieco późniéj będzie umieszczoném.
= H. F. z B. pod Cz. dzięki. Co do poprawki już tą razą trudno. Błąd drukarski wkradł się — co dosyć zdaje nam się rzadko bywa; — za karę niech się doczeka dosiego roku. Z resztą za mała błędów liczba w roczniku całym będzie, aby je pozbierać i wykazać: szkodaby było czasu. Sub rosa uprasza się o wyjaśnienie słów: „niech się pozbywa mą(ę)tów.“
= H. z R. doszło 1. 2.
= G. z P. witamy.
= A. P. z pow. Bab. doszło.
= P. z U. Że rozum chłopski nie jest ostatni, pięknie wyrzekł autor pieśni o ziemi naszéj, życząc, żeby szlachcie Bóg dał „rozum kmiecy.“ —
= X. T. z P. Bardzo żałujemy, że za późno art. 1. 2. nadeszły. — Mscr. na Grudzień już był pod prasą, a postfestum nie bardzo wypada umieścić, ile, że inne artykuły dawniejsze czekają. Jeżeli Pan Bóg da doczekać końca roku — nie zapomniemy. Zarazem dzięki za pamięć łaskawą.
= G. z J. Druga przesyłka doszła. Odpowiadając na zapytanie — najpewniéj, że artykuł rzeczony niedoszedł. — Co do art. nieukończonych, wstrzymujemy umieszczenie uwagi — z powodu, iż przy zmianie redakcyi może to i owo wtedy się zawieruszyło.